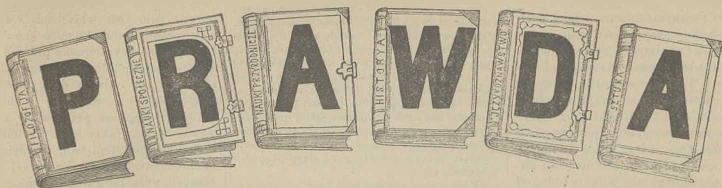
Nr 30. Warszawa, dnia 13 (25) Lipca 1896 r. Rok XVI.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od dnia 8 lipca Administracya Prawdy mieści się przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu Hosera, nr. 39.

POLITYKA.

SPRAWA KRETEŃSKA.

Nadzieję spokojnego już dalszego jej rozwoju po burzy wiosennej, która przeciągnęła się aż do początku lata, wzbudziło zwołanie zgromadzenia prawodawczego, zawarowanego przez konwencyę między Muktarem a powstańcami w d. 15 października 1878 r. Chrześcianie z początku przybyć nie chcieli, lękając się o swe bezpieczeństwo, ale później przekonać się dali, i Izba przedstawicieli obu narodowości, zamieszkujących Kretę, na 29 czerwca zwołana, zebrała się około 8 lipca już rzeczywiście. Była to ze strony eutropii—rady narodowej, rządzącej Grekami—uległość oportunistyczna: wkraczano w okres usiłowań pokojowych bez wiary w powodzenie, ale nie mając pewności niepowodzenia, nie chciano odtrącać z góry samej możliwości zyskania czegoś, coby los ludności greckiej polepszyć mogło. Sułtan przyrzekł wskrzesić konwencyę w Chaleppie, a mocarstwa zobowiązały eutropię, aby się nie opierała: poszli tedy Grecy do Kanei na wspólne z Turkami sejmowanie.

Tutaj odrazu potknęli się o trudności formalne. Nie było ich tylu, ilu być powinno, bo część mandatów greckich nie miała posiadaczy prawowitych: jedni powymierali, innych porwała zawierucha. Według pierwiastkowego układu miało być 80 przedstawicieli: 49 chrześcian i 31 Turków. Później, dla oszczędności, zmniejszono liczbę ogólną do 57; lecz obcięcie takie nie trwało długo: liczbę ogólną zwiększono o 8 i było odtąd 40 chrześcian i 25 Turków. Taka norma obowiązuje obecnie. Gubernator wyspy, Berowicz, na żądanie umyślnych wyborów odpowiedział słusznie, że teraz nie czas zwoływać kolegia wyborcze. Posłowie chrześciańscy nie domagali się już zwiększenia swego zastępu i zaczęli radzić z Turkami, choć w nieco uszczuplonej liczebnej sile. Zaledwie rozpoczęto obrady, wystąpiła większa od poprzedniej przeszkoda. Chrześcianie już do Kanei przyszli z programem, rozsadzającym ramy konwencyi chalepskiej. Konstytucya wymaga dla wniosków, zmieniających prawa organiczne, większości $^2/_3$. Tej chrześcianie nie mieli. Chcąc sobie samo nawet przedstawienie żądań ułatwić, umyślili zorganizować się w odrębną od Turków kuryę narodową. Było to również niesłusznem i bezprawnem. Tak wszedłszy na drogę oportunizmu, popełniali błąd za błędem.

Berowicz przekonał ich bez wielkich wysileń, że jedynym sposobem zrobienia czegoś z żądań rozszerzających autonomię dotychczasową, jest spisanie ich i wystosowanie do sułtana w postaci petycyi. Tak też uczynili; ale czy sułtan petycyę przyjmie? Gubernator ma wiele dobrej woli, lecz więcej ma złej Stambuł. Sama sprawa nowych punktów wystarcza do wytworzenia węzła gordyjskiego. Tylko dyplomacya europejska mogłaby go rozwiązać, gdyby chciała, a dyplomacya właśnie chce jak najmniej, domaga się jak najsłabiej, trzymając solidarnie ze spokojem i porządkiem, a więc z Turcyą, choćby przeciwko żądaniom i prawom kreteńczyków.

I to jeszcze nie wyczerpuje regestru trudności. Rzecz prosta, że na czas obrad musiały być kroki wojenne wstrzymane. Berowicz wyjednał to i poręczył; ale Abdullah, dowódca wojsk, nie liczył się ani z wolą sułtańską, ani ze słowem gubernatora. Pod drobnym jakimś pozorem wyprowadził siłę zbrojną na widownię działań, samo zaś jej zjawienie się wyzwało i drugą stronę, i rozpoczęły się walki pod Kalyves, pod Apokoroną. Rzezie na własną rękę przez ludność turecką urządzane a wywzajemniane przez Greków, wzmocniły jeszcze ten akompaniament wojenny do pieśni pokoju, wyśpiewywanej w Kanei.

Obecnie zgoda, zadokumentowana uczestnictwem Greków w zgromadzeniu kanejskiem, wisi już tylko na włosku. Chrześcianie lada chwila opuścić mogą wspólną Izbę polityczną, lada chwila mogą przez powtórzenie żądań, ujętych w petycyę, rzucić bombę, która wszystko rozsadzi. Teraz już przed tygodniem bliskie było zupełne zerwanie obrad; konsulowie tylko uprosili epitropię, aby swoim na miejscach pozostać kazała. Żądania greckie tem prędzej wywołać mogą katastrofę, im niechętniej patrzy się na nie dyplomacya stambulska, działająca głównie przez dragomanów, co już samo przez się wskazówką niechęci być może. W razie odrzucenia żądań przez sultana, przewidywać można nietylko wyrzucenie Berowicza, ale i zamach na wolność osobistą przedniejszych deputowanych.

W nr. 26 podano punktacye ugody w Chaleppie. Grekom dziś już owe ustępstwa nie wystarczają. Największą ma dla nich wagę gubernator chrześcianin, a nie, jak zastrzeżono w r. 1878, do woli Porty chrześcianin lub muzułmanin, z tem tylko złagodzeniem, że pomocnik musi być innego wyznania, niż gubernator. Taki jest tekst urzędowy punktu drugiego ugody chalepskiej i trzeba go w miejsce podanego tutaj wprowadzić. Gubernator tedy, koniecznie chrześcianin, musi być mianowanym za zgodą mocarstw na lat pięć. Prawo *veto*, bezpośrednio teraz przez sułtana wykonywane, ma przejść do tak wybranego i obwarowanego gubernatora.

Kasacya wyroków kreteńskich spełniać się ma na samej Krecie, nie w Stambule. Wojska będzie wszystkiego 8,000 na całej wyspie i to przebywać winno w miejscach warownych. Nad bezpieczeństwem wyspy czuwać będzie policya, zorganizowana przez zgromadzenie prawodawcze i od niego zależna. Wreszcie wszystkie dochody wyspy w całości, jak są, mają być obracane na jej własne tylko potrzeby. Takie są główne *nova emergentia*, podane przez *Nordd. Allg. Ztng*, która znać je może. Z policyą sprawa trudna, bo nietylko antagonizm narodowy, ale w łonie ludności greckiej nienawiści stronnicze wzbudzają niedowierzanie do własnego krajowego wyrobu. Szakir kilka lat temu urządzić musiał policyę z Albańczyków — chcąc mieć jaki taki porządek. Obracanie całości dochodów na potrzeby wyspy sam nawet gubernator Sartyński, w r. 1889, uznawał za konieczne.

Tydzień polityczny. D. 18 b. m. ukończyli ministrowie przedlitawscy z węgierskimi rokowania o układ stosunków ekonomicznych na przyszłe dziesięciolecie 1897—1907. Umówiono się o cła i handel. Postanowiono zawiązać rokowania z bankiem austryacko-węgierskim, dla utorowania drogi do rozdziału, pożądanego przez Węgrów. Najważniejsza sprawa *kwoty*, tj. udziału we wspólnych wydatkach; ani na krok nie postąpiła. Ministrowie mają się zebrać ponownie w początku września. Prócz owej nieszczęsnej kwoty, zajmą ich jeszcze podatki pośrednie, zwłaszcza akcyza od cukru, oraz ów bank odrębny na Węgrzech.

Ks. Hohenlohe w Alt-Aussee miał d. 21 b. m. odwiedziny trzygodzinne hr. Gołuchowskiego. Dotychczas półurzędowcy nic jeszcze nie szepcą.

Cesarz Wilhelm miał d. 23 b. m. zjechać się na jednem z miast nadmorskich Skandynawii z królem szwedzkim. Kanclerz Hohenlohe został dowódzcą wszech wojsk w Afryce.

Visconti-Venosta wszedł do nowego gabinetu Rudiniego. Rudini d. 21 b. m. przedstawił Izbie ten swój gabinet. Usprawiedliwił potrzebę utrzymania dotychczasowego etatu liczebnego i pieniężnego armii (230 mil. lir.). Wezwał Izbę do zaradzenia nędzom Sycylii, ku czemu sam już opracował projekt.

Pomiędzy Venezuelą a Anglią toczą się układy o uregulowanie granic. W grudniu r. z. Stany Zjedn. uderzyły w wielki bęben — wzięły w swe ręce obronę, tak, iż właściwie Anglia z niemi, a nie z samą stroną się porozumiewa. Teraz Salisbury złożył Izbie lordów część korespondencyi, drugą złożyć wkrótce przyrzekł. Stany Zjedn. grają rolę przyjaciela. Venezuela żąda dwu trzecich Guyany ang. Rząd ang. nie myśli dziś jeszcze takiej sprawy oddawać pod wyrok rozjemczy, uczyni to względem terytoryów istotnie spornych dopiero po ukończeniu czynności przez komisyę biegłych, czego nie prędko spodziewać się można.

Na tem samem posiedzeniu (17-go) Salisbury wymijąco przemawiał o propozycyi Stanów Zjedn., aby oba rządy zgodziły się na rozstrzyganie wszelkich sporów między sobą polubownie.

W d. 20 b. m. rozpoczął się w Londynie proces Jamesona. W Capetown większość komisyi *adhoc* orzekła winę Rhodesa, Beitha i Harrisa w napaści na Transwal.

Hamburger Nachrichten (Bismarck) odmawiają Niemców od uczestnictwa w wystawie franc. 1900 r.

Rozchodzi się pogłoska o mianowaniu W. Ks. Badeńskiego królem w 70-ą rocznicę urodzin d. 9 września.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RUINA I RATUNEK.

Upadek własności, a raczej właścicieli ziemskich, tyle już razy dał sposobność prasie do biadań i westchnień, a ilustratorom życia ekonomicznego tyle różnorodnych barw dostarczył, wreszcie taką moc projektów wywołał, że, zdawałoby się, nic już nowego w tej mierze wynaleźć nie można, coby „poruszyło umysły“ i dało powód do dyskusyj. Okazało się atoli, że jest taki sposób: wypowiadanie prawdy bez ogródek. Wielką odwagą cywilną odznacza się pod tym względem p. Aleksander Jelski; ale ponieważ sam jest właścicielem ziemskim i — współpracownikiem organów rolniczych, więc wymierzona przezeń ziemianom chłosta publiczna nikogo nie oburza i nikogo nie skłania do wypowiedzenia *veto*. Nikt mu nie przeczy, że niezależnie od pocieszających przykładów wyjątkowych, istnieją fakty lekkomyślności, nierachunkowości, lenistwa, utracyuszostwa, błędnych zachcianek, pretensyj wygórowanych, pyszałkowatości, paniczykostwa, nieuctwa, a nawet awanturniczości. Nikt nie stara się zaprzeczyć, że dużo ludzi z pańskich rodów służy po hotelach, kolejach żelaznych, bufetach, dużo jest pieczeniarzy u krewnych lub, co gorsza — siedzi po kryminałach i umiera w szpitalach z nędzy...

Szlachcic — pogromca szlachty, wypowiadający jej kazania długie, upatruje, nie bez pewnych podstaw, źródło złego w „pańskości,“ — tym robaku, toczącym gwałtownie byt materyalny ziemiaństwa. Na spółkę z nim pracuje nad ruiną „pasorzytnicza i rozpróżniaczona rodzina.“ To są czynniki, które staczają na najniższe szczeble społeczne nawet tych, którzy noszą „nazwiska historyczne.“ Do wielu leków, poprzednio przez różnych doradców przyrządzanych, p. Jelski dorzuca jeszcze jeden środek: „Chcąc istnieć w ojcowiznach, musimy się stać formerami w zupełnem znaczeniu tego wyrazu, tj. uczyć się gospodarstwa i następnie brać bezpośredni udział z całemi rodzinami, nietylko w zarządzie, ale i w pracy gospodarskiej, nietylko myśleć, lecz i mozolić szczerze dłonie przy warsztacie spuścizny ojcowskiej.“

LAURA MARHOLM.

KSIĘGA KOBIET.

Naturalistka.

I.

Znanym rysem charakterystycznym pisarzów norweskich jest to, że w dziełach swoich zawsze chcą czegoś. Ibsen zabawia się na stare lata „nowymi figlami szatana,“ Björnson ze wzrastającą wraz z wiekiem naiwnością głosi kolejno ideę „powszechnego umoralnienia“ i pokoju europejskiego, Jäger odkrywa prawo ciała, słowem, wszyscy oni chcą czegoś, co właściwie z poezyą nie ma nic wspólnego, uprawiają politykę, krytykę, dyletantyzm we wszystkich dziedzinach społecznych, mało dbając, mimo sławnej swojej psychologii, o ową wielką tajemnicę, tkwiącą w niezrozumiałej i do zbadania niepodobnej skali indywidualności człowieka, we wszystkich tych barwach pośrednich, leżących między dwoma takimi biegunami, jak mężczyzna i kobieta. Dbają o to tak mało, jak Paweł Bourget w swojej „Psychologie de l'amour moderne,“ w której również nie o wiele więcej znaleźć można fizyologii, niż w powieściach Dumasa starszego.

Tacy są pisarze norwescy. Co się zaś tyczy pisarek północnych, są to w całej Skandynawii panie, które ukończyły wyższe szkoły żeńskie. Spuszczają oczy nie z zawstydzenia — współczesna bowiem kobieta zna się na swojej wartości, lecz spuszczają je, aby czytać. Czytają o życiu, o tem, jakiem ono jest i jakiem być powinno; poczem siadają i piszą o życiu, przedstawiając, jakiem ono jest i jakiem być powinno; widzą jednakże życie jedynie podczas spacerów południowych na wykwintniejszych ulicach i na przyjęciach wieczornych w lepszych salonach mieszczańskich.

Takie są pisarki skandynawskie, z wyjątkiem jednej. Ta jedna jest zwyrodniała. Widzi, umie widzieć życie, dobrem, bystrem, jasnem okiem, patrzy na nie z prawdziwie naturalną swobodą i kreśli je z taką świeżością, tak pewnie godzącemi w samo sedno słowami, że zdradza tem poważną nieznajomość lektury „pouczającej.“

II.

Na ulicach i w teatrach Kopenhagi spotkać można nieraz przy boku rosłego, barczystego blondyna kobietę o uderzającej, ognistej piękności, na której widok od pierwszego rzutu oka poznać nie trudno, że pochodzi z Bergen. Bergeńczycy mają bowiem w sobie coś, po czem odróżnić ich można zarówno w Paryżu, jak i w Kopenhadze. Pochodzenie ich zdradza się w krótkich, bynajmniej niepoważnych nosach, w połyskujących, niepospolitych włosach, w czarnych jak węgiel oczach, w swobodnych ruchach dobrze rozwiniętego ciała, które jest jakby nagromadzoną tam na północy, w starem mieście handlowem, esencyą sił żywotnych Europy. Nie dostrzegłam u Bergeńczyków inteligencyi wyjątkowej: uniemożliwiałaby im prawdopodobnie owo rezolutne i szybkie pojmowanie i załatwianie rzeczy, jakie jest ich zwyczajem. Lecz wśród ponurej, ciężkiej ludności Norwegii wyróżniają się umysłem swobodnym i lekkim.

Owa pani, o której wspomniałam, zwraca na siebie w Kopenhadze powszechną uwagę. Odmienną jest od wszystkich innych, taką zaś właściwie być nie wypada. Pośród chudych, kryguących się, oczkujących mieszkanek Kopenhagi porusza się wyniosła, okazała, jak szybko sunący okręt między małymi, ozdobnymi bacikami. Czyni zawsze coś, czegoby inna kobiota nie uczyniła: ubiera się w kolory z modą niezgodne, na pewnym zaś odczycie, na którym brakło krzeseł, zauważono, że usiadła na stole i wywijała nogami, mimo że jest matką dwóch dorosłych sy-

***

III.

Kiedy wypłynęła na północy kwestya praw kobiety, wypłynęły i pisarki północne. Wyrosły jak grzyby po deszczu. Żądano prawa uczenia się, głosowania, żądania, własności i zarobkowania; nie żądano atoli prawa, bardzo ograniczonego i okrojonego — nie żądano prawa kochania. Znalazło się dość autorów skandynawskich, którzy jęli się domagać tego we współczesnym porządku społecznym tak upośledzonego przywileju: piszące jednak kobiety nie potrzebowały go. Nie chciały puszczać się na żadne ryzyko z mężczyzną — nie chciały jakiejś tam miłości na czwartem piętrze przy własnoręcznie zgotowanym obiedzie: wolały krytykować mężczyznę, pisały tedy książki o kobiecie „dążącej“ i ograniczonym mężczyznie. Okazało się nagle, że różnice płci

W tej radzie jest myśl bardzo poważna, którą w dalszym ciągu rozwija w *Rolniku i Hodowcy* p. W. Wojciechowski. Zanim wypowiemy słów kilka o tem, musimy streścić główne zarysy projektu autora. Kładzie on nacisk na jeden charakterystyczny szczegół: *wszechwiedzące jedynowładztwo w gospodarstwie*. Rolnictwo, zwłaszcza w ostatnich czasach, rozpadło się na mnóstwo odrębnych gałęzi, wymagających osobnej fachowości. Tymczasem nad wszystkiemi zwykle usiłuje czuwać i we wszystkie wnikać rzetelny znawca tylko jednej gałęzi, a profan, dyletant w większości. Ażeby taki stan rzeczy usunąć, należałoby wprowadzić w życie nikłą myśl przewodnią p. Jelskiego, którą pochwycił i mocno oświetlił p. Wojciechowski w następującym przykładzie: Gdyby w folwarku 20-włókowym na 5-ciu włókach było gospodarstwo leśne, połączone z produkcyą owoców w ręku specyalnego leśnika-pomologa, a istniejące stawy, stawki i strugi ujęte w karby wiedzy fachowej w ręku drugiego ichtyologa, gospodarstwo mleczne i chów inwentarza w ręku trzeciego — zootechnika, uprawa roli, ogrody itp. w ręku czwartego specyalisty rolnika, a kasa, rachunkowość oddana znów innemu, to taka spółka rodzinna z gospodarstwa 20-włókowego mogłaby dać netto po 1,000 rs. na każdego stowarzyszonego po potrąceniu kosztów prowadzenia całego przedsiębiorstwa, tj. po odliczeniu procentu na kapitał zapasowy, amortyzacyę i straty dla każdej gałęzi gospodarczej oddzielnie. Taki dochód roczny najzupełniej jest możliwy w zwykłych warunkach z 20-tu włók gleby, ale tak urządzonych, iżby każda gałąź specyalna stanowiła całość organiczną. Może to być w takim tylko razie, jeżeli ojciec tych sześciu synów da im wychowanie fachowe i zbudzi zamiłowanie pracy na zagonie. Potrzeba tedy, aby pozostawił majątek nie zadłużony, z początkami kultury leśnej, ichtyologicznej itd.

Jak widzimy, projektodawca ma na myśli znaną w teoryi, a nawet poniekąd i praktyce ekonomicznej, formę gospodarki: grupy zawodowe, posiadające ścisłą łączność z całym obszarem danej dziedziny pracy. Charakterystyczną atoli odrębność pomysłu stanowi *rodzinna* organizacya tych grup zawodowych. Niewątpliwie taka specyalizacya rodzinna podniosłaby znacznie dobrobyt ziemiaństwa. Zorganizowanie atoli i utrwalenie tej formy wymaga wielu warunków, przedewszystkiem niezbędne jest wzmocnienie, nawet celowość płodności śród rolników; każdy z nich musiałby odpowiednio do działów swej gospodarki produkować — potomstwo. Co jednak pocznie, gdy mu zabraknie dwu lub trzech fachowców?

Pomijając śmieszne strony pomysłu i mrzonki, któremi się tylko może bawić dla uśpienia swych trosk skołatany rolnik w zimie z fajką przy kominie, musimy zaznaczyć ten znamienny fakt, że rolnicy nasi przystrajają kwiatami domowymi, a nawet polnymi obrazy przyszłego gospodarstwa, opartego na podstawach racyonalnych, z hasłem: „specyalizcya i kooperacya.“ Widzimy to również w dalszem wysnuciu marzeń ekonomicznych p. Wojciechowskiego: „Gdy takich specyalistów, ichtyologów, pomologów itd. będzie coraz więcej i w różnych majątkach powstaną odnośne kultury, wówczas tylko na wzór spółek rybackich, chmielarskich itp. powstaną specyalne stowarzyszenia, które na rynku będą reprezentować firmę, gdy tymczasem dziś pojedynczy ziemianin, gdyby nawet z całemi rodzinami pracował na roli, zawsze będzie w ręku giełdy i spekulacyi kupieckiej.“ Ale umiejętna uprawa jeszcze nie wystarcza. Należy tedy rozwinąć ruch kooperacyjny dla ułatwienia zbytu produktów i tem samem wyzwolić się z zależności spekulantów. Co do wytwórczości— ważnym warunkiem jest jej urozmaicenie; tymczasem u nas panuje znamienna jednostajność i, jak słusznie powiada autor, można zwiedzić sto folwarków różnej gleby i różnego położenia względem rynków, a wszędzie jedno i to samo: żyto i pszenica; spekulacya i wyzysk ze strony pośredników uniemożliwiają „kultury szczegółowe,“ brak zaś takich stowarzyszeń specyalnych, któreby nadały „markę“ produktom z różnych dóbr ale jednej kategoryi, nie pozwala na uprawę roślin przemysłowych w kraju mającym wszelkie warunki po temu, ażeby produkty upraw szczegółowych były wysyłane na Wschód, a nawet i Zachód.

P. Wojciechowski rozważywszy te warunki, przychodzi do przekonania, że tylko połączenie ziemian w grupy zawodowo dla każdej gałęzi upraw i handlu oddzielnie, będzie środkiem ratunku. Oczywiście takie grupy nie mogą być oparte wyłącznie na fachowej sile *rodzinnej*, której na zawołanie nie podobna dostarczyć w odpowiedniej ilości. Projektodawca snuje myśl inną: organizacyi „instruktorów spółkowych,“ osobnych dla każdej gałęzi gospodarstwa. Grupy powstałe z majątków w obrębie jednej inspekcyi, jako firmy, mają pewną powagę nawet wobec władz, mogą więc o wiele łatwiej wejść w stosunki z ministeryum rolnictwa.

Jakiś cień podobnych urządzeń, acz do-

---

nie istnieją. Kobiety doskonaliły się i dzięki prawu przystosowywania się szło coraz lepiej. Kobieta stała się istotą nijaką, która zarabiała i myślała.

Wtedy to wśród sławnych myślących kobiet, jak pani Leffler, pani Ahlgren, pani Agrell itp. i wśród całego towarzyszącego im orszaku dziewiczych amazonek, pojawiła się autorka, Amalia Skram, której właściwie o to, że myślała, obwiniać niepodobna. Co prawda, w pierwszej swojej książce ustawiła na szachownicy rozpraw etycznych, z przystojnym podziałem światła i cieni, uduchowioną kobietę, zmysłowego mężczyznę i uwiedzioną służącą — czyli dała płaski. szematyczny obraz jednej z najgłębszych i najbardziej złożonych chwil życia. Aliści było coś w tej książce, czego żadna z piszących kobiet Północy nie posiadała w podobnym stopniu: ludzie chodzili tam i stali, każdy na swój sposób; każdy miał tam własną mowę, sobie właściwy rodzaj myślenia, życie płynęło samo z siebie bez wskazówek zamoczonego w atramencie palca, i widnokrąg był daleki, szeroki z bezmiarem powietrza, z ogromnym szmatem nieba, niepodobny do tego wykrawka życia, po którym obracały się w kółko inne piszące panie. Było w tej książce takie duże bogactwo dokładnego spostrzegania, obrazujących rysów, pewnego rzutu oka, dobrej pamięci, nieoglądającej się na nie uczciwości, że trzeba było sobie powiedzieć: z szorstkich pączków literatury tendencyjnej wyłania się tu naturalizm prawdziwy; jeżeli wzrastać będzie w słońcu, zrzuci pewnego pięknego dnia chropowatą powłokę i natenczas Skandynawia poszczyci się pierwszą swoją naturalistką, pierwszą autorką, która nie krytykuje, nie prawi morałów, nie polemizuje na temat życia, lecz z pod której pióra płynie życie takie niedobre i pełne pociech, takie głupie i pojednawcze, takie bezcelowo złowróżbne i nieświadomie płodne, takie rozpustne i tak w zdrową zmysłowość ubogie, jakiem jest istotnie.

Upłynęło lat kilka i po „Konstancyi Ring,“ owem opowiadaniu o kobiecie zapoznanej, ukazał się „Sjur Gabryel,“ książka, odtwarzająca dzieje chłopa-rybaka z zachodniego wybrzeża Norwegii. Niema tu ani fałszywego tonu, ani mylnego rzutu oka, ani chromego obrazu, ani nie dość plastycznego wyrażenia. Rzekłbyś, że masz przed sobą wykutą z bronzu płaskorzeźbę z czasów Odrodzenia włoskiego, dzieło, w którem myśl artystyczna łączy się ze skończoną techniką w opracowaniu materyału. Owa skończoność wypływała z dokładnej znajomości materyału — i oto też tajemnica sztuki p. Skram. Dusza jej była niespaczona uczonością, posiadała bezpośrednią zdolność odpowiadania na otrzymane wrażenia, potrafiła tedy oddać nieme, głębokie drżenie rzeczy najprostszych. Treść tego najprostszego w świecie utworu, który tą swoją absolutną pustotą tak jest właśnie głęboki, to życie się człowieka ze skąpą, surową, zwodniczą przyrodą, wieczna bezowocna praca, wyczerpująca praca w polu i wyczerpujące rodzenie dzieci, podniecanie się wódką, denerwowanie bojaźnią Boga, nieśmiała, milcząca, wynędzniała miłość ojcowska i zezwierzęcenie przepracowanej kobiety. Opowiadanie trzymane jest w tonie surowym: niewiele słów, mało rozmyślań, żadnych omówień, i uczciwość przedmiotowa, która bez obawy patrzy rzeczom prosto w oczy, przegląda je nawskróś z takiem znawstwem życia i ludu i z takiem bogactwem doświadczenia, jakiem wśród mężczyzn poszczycić się może niewielu. I pytano: Skąd się to wzięło w kobiecie? Skąd wziął się taki zupełny brak przesądów w zasznurowanem ciele i w zasznurowanej duszy?

W tym samym roku ukazał się inny utwór Amalii Skram p. t. „Dwaj przyjaciele.“ Nazwę tę nosił statek żaglowy, kursujący między Bergen i Jamajką. Wnuk Sjura Gabryela jest majtkiem. Książka ta — to przedmiotowy opis życia, rozmów i czynności na statku północnym. Ton jej prawdziwy, prawdziwym jest nastrój, prawdziwymi — ludzie, a i humor, zawisły nad całością, jest prawdziwie marynarski. Opis wylądowania w Kingstonie, gdzie w gorącą noc letnią cała załoga, nie wyłączając kapitana, idzie składać ofiary czarnej Wenerze; burza i rozbicie się statku na oceanie Atlantyckim; robota przy windach; stopniowe niszczenie okrętu; usposobienie załogi i budząca się nagle pobożność kapitana — wszystko to świadczy o takiej znajomości przedmiotu i nosi piętno tak miejscowo-norweskie, tak wiernie charakteryzuje klasę marynarzy, że pytasz: skąd, u Boga, kobieta może nietylko tak znać te rzeczy, ale opisywać je i tak je opisać z tą pewnością ręki, prostotą w formie, bez dreptania i mizdrzenia się, bez miodowych spojrzeń i przemów z koturnu, bez śladu tego dyletantyzmu, który jest koniecznym przymiotem skandynawskich jej koleżanek?

(D. n.).

rywczych i przypadkowych, istnieje w praktyce: Z powodu zjazdów sąsiedzkich robiono przegląd majątku; zebrani dzielili się na dwie grupy: krytykujących urządzenia dóbr i składających wyjaśnienia. W rezultacie pozostawiono właścicielowi protokół i schemat zmian, jaki za właściwe uznano. „Jeżeli więc kilku takich ziemian — twierdzi p. W. — złoży swe opinie, to naznaczony plan gospodarczy musi być zupełny, praktyczny i właściwy, bo powstały z uwzględnienia warunków miejsca.“ Zdaniem więc projektodawcy, tylko mały krok uczynić potrzeba, ażeby przekształcić zupełnie gospodarstwo, „ku czemu lustracye sąsiedzkie, a pewniej inspekcye techniczne prowadzą, bo techników rolnych nie zbraknie, gdy będzie zapotrzebowanie.“

Podaliśmy w dosłownem brzmieniu parę uwag autora, ażeby wykazać ten wielki jeszcze chaos, który z życia odbił się z lustrzaną wiernością w projektach. Ziemianie nasi w poszukiwaniu sposobów podźwignięcia się z ruiny, nie pozbyli się tych znamiennych cech optymizmu, tego rozmachu mglisto-różowego w wysnuwaniu planów. Zdają oni sobie wybornie sprawę ze znaczenia „grup zawodowych“ i jednocześnie podając jako podstawę reformy tak błahą rzecz, jak „lustracye sąsiedzkie,“ wierzą, że trzeba tylko mały krok uczynić naprzód, ażeby zasadniczo przekształcić gospodarkę. Zapominają przytem, że przed zawiązaniem grup potrzebne są siły fachowe. Naszych ichtyologów można policzyć bodaj na połowie palców jednej ręki. Również nie mamy w szeregach szlacheckich zbyt wielu pomologów; zdolnych, prawdziwie ukształconych zootechników itd. Chcąc ich stworzyć trzeba wyprawić młodzież na kosztowną naukę za granicę, bo w kraju szkół odpowiednich nie mamy. Mało jest również majątków niezadłużonych, „z początkiem kultury leśnej, ichtyologicznej itd.“ Bądź co bądź, głosom ziemiańskim przysłuchujemy się z ciekawością i uwagą, bo w nich przez bardzo chaotyczne i dysonansowe akordy coraz częściej brzmi nuta z głębi drzemiącego uświadomienia.

DZISIEJSZY STAN WIEDZY.

IV.

Pospolity towarzysz zastępu uczonego bynajmniej nie ceni filozofii, tej mistrzyni życia. Tylko dyletant, ów motyl rozkoszujący się zapachami i wysysający soki z całego obszaru wiedzy, rozprawia o teoryach poznania, zastanawia się nad istotą wewnętrzną rzeczy i innemi „jałowemi“ subtelnościami. Rzeczywisty uczony z góry patrzy na taką igraszkę. Jest on specyalistą w zakresie nauki, tj. może jednym z najbardziej ograniczonych okazów dwunożnego ssaka. Kto pracuje fizycznie, ten uważa jeszcze za swój obowiązek rozszerzać własne widnokręgi, lecz uczony, który w olbrzymiej winnicy ducha obrał za specyalność pewien dział węglowodorów, bibliografię w. XVI lub zbieranie przypowiastek, spogląda na sąsiednie zagony z obojętnością głazu. Ten jeden, uprawiany, zwalnia go od ciekawości, co się dzieje gdzieindziej. Właśnie wśród luminarzy specyalnych gałęzi można spotkać największy procent umysłów ciasnych. Pospolity śmiertelnik, zdjęty skruchą, woła wraz z filozofem: *nihil humani a me alienum esse puto* — nic, co ludzkie, nie może mi być obojętne. Specyalista z pewnej dziedziny wiedzy zamiast człowieka wsadzi tam botanikę lub fizyologię — przepraszam: cząstkę botaniki i cząstkę fizyologii. Do filozofii, która jak zwierciadło pokazuje mu jego szpetność i przywary umysłowe, czuje on wstręt nieprzeparty. Ludzie ze szczęśliwem usposobieniem *a la* Pangloss może cieszą się z tego dowodząc, że tak jak jest, jest najmądrzej: uczony wziął rozbrat z marzeniami, które unosiłyby myśl jego w sfery wszechświata i rozpraszały po wyżynach, i jak skąpiec dukaty, zbiera on tylko wodorosty lub spędza dni swoje na przypatrywaniu się dwunastej części tarczy księżyca i skutkiem takiej zawodowości przysparza nauce tem więcej skarbów. Ale wykazaliśmy, że specyalizacya, na pewnym szczeblu rozwoju wiedzy, z czynnika dodatniego zamienia się na ujemny. Brak zaś wszelkiej myśli ogólniejszej i wykształcenia filozoficznego w parze ze ślimaczą naturą pracowników przyspieszają ów przełom.

Gromadzeniu wiedzy nie przyświeca wogóle żadna myśl przewodnia. Z pozoru, w tej dziedzinie produkcyi społecznej zasadą jest hasło *laissez faire* fizyokratów: niech każdy robi to, co uważa swoim rozumem za najwłaściwsze, a ludziom na świecie będzie działo się najlepiej. Anarchia rozwielmożniła się tam najzupełniejsza. Uczeni gromadzą skarby bez świadomości, jaki gmach wyrasta z pod rąk tylu niezależnych i nie porozumiewających się nawzajem pracowników. Setki murarzy wznoszą budynek, choć żaden architekt nie ułożył planu wspólnej roboty i nie wyznaczył stanowisk towarzyszom pojedynczym. Każdy postępuje dowolnie, zwykle bez żadnej idei prócz wmurowania paru cegiełek w tej części zrębu, w której postawił go zbieg okoliczności, niekiedy zaś upodobanie.

S. Simon pierwszy zwrócił uwagę na anarchię, panującą w przemyśle, nauce i sztuce. Utyskiwał gorzko, że na niwie jest kłosów co niemiara, lecz nie ma rąk, któreby zebrały je i powiązały w snopy. Plony są, ale braknie dbałego gospodarza. Nasza epoka jednak — rozprzężenia i rozkładu powszechnego — w rozwoju żywiołowym organizuje zwolna nową powagę, która ujmie w swoje ręce nawę społeczną i rozkołatany na niepewnych wodach okręt poprowadzi dłonią śmiałą i stanowczą. Nastanie okres pracy organicznej, bez kataklizmów wysnuwający z siebie formy wyższe i nie znający rozdźwięku. Nad więzią społeczną będzie rozciągał powagę wiec uczonych, artystów i wynalazców i utrzymywał ład w walce z przyrodą, ów ład, który nie oznacza bynajmniej narzucania woli, ale polega na świadomym stosunku każdego pracownika do innych, oraz na uporządkowaniu i usystematyzowaniu dobytku. Zaledwie obecnie, a więc w kilkadziesiąt lat po śmierci wielkiego myśliciela, pojęto, że skargi jego na brak ręki, któraby powiązała kłosy w snopy, były słuszne, — skargi, które stanowią tylko cząstkę jego ‚pomysłów wieszczych. His we wspomnianym już odczycie poruszył sprawę gromadzenia i porządkowania materyałów z różnych dziedzin nauki. Powstałyby muzea preparatów, dostępne dla każdego pracującego nad danym przedmiotem. Zapobiegłyby one nierządowi, jaki dzisiaj panuje. Np. w zakresie mózgu bardzo trudno ogarnąć umysłem rezultaty studyów dotychczasowych. Stosunki są tak skomplikowane, że rysunek, tembardziej zaś pisane słowo, są środkami bardzo niedołężnymi do uprzytomnienia tego, co już zdobyto, i tylko niewielka liczba specyalistów może pochwalić się dokładną znajomością już zbadanego materyału. Ażeby poznać budowę mózgu, uczony musi zrobić z tego organu skrawki, co jest pracą bardzo wielu miesięcy. Że każdy rozpoczyna swoje studya od takiego rozblaszkowania mózgu, rzecz to tak rozsądna jak ta, gdyby zmuszano artystę-rzeźbiarza do własnoręcznego wydobywania marmurów z łomów kararyjskich. Zbadawszy takie preparaty pod mikroskopem, trzeba od płaskich obrazów przejść do stosunków w przestrzeni, wyliczyć wymiary części, słowem powrotnie odbudować organ, rozłożony na tysiące skrawków. Rozpoczyna się druga praca przygotowawcza. Po przez pośrednictwo mikroskopu trzeba odrysować przekroje, i tylko wtedy można rozpocząć syntezę składania. Są to zadania proste, metody ustalone, ale pochłaniają one tyle czasu, że rzecz przewyższa siły (tj. żywot) pojedynczego człowieka. Skutkiem tego wiemy tak mało o organie środkowym naszej istoty. Założenie „instytutu mózgowego“—składu, w którym umieszczonoby kłosy, powiązane w snopy — usunęłoby trudności. Skrawki i fotografie byłyby tam usystematyzowane, i nowy badacz, zamiast tracić wiele lat pracy na żmudne zaznajomienie się z tem co już zrobiono, miałby robotę ułatwioną. Asocyacya współtowarzyszy, użytkując z takich dobytków przeszłości, w ciągu paru lat dokonałaby tego, na co trzeba dzisiaj dziesiątków. Takie muzea przydałyby się w każdej dziedzinie nauki — takie lub inne. Letourneau — biorę pierwsze lepsze nazwisko — użył tysiące i nawet dziesiątki tysięcy wyciągów. Nic nie przeszkadza powstaniu muzeów takich notat, usystematyzowanych odpowiednio. Wywody ze studyów byłyby własnością imienną badacza lub asocyacyi, gromadzony surowy materyał szedłby do muzeów.

Taką była myśl Saint Simona, gdy urągał anarchii tegoczesnej. W gruncie rzeczy, jest to tylko jeden z rozmachów o wiele szerszego polotu krytyki i wyobraźni, pragnął on bowiem jeszcze nastania organizacyi, która jak strategik rozmieszczający zastępy, wskazywałaby posterunki niezajęte, oraz powagi, w formie systemu filozoficznego, wykazującej stosunek pracy pojedynczej do ogółu wysiłków, skierowanych na wydobycie tajemnic przyrodzie.

Zaznaczyliśmy, że całokształt dzisiejszej pracy naukowej, to obraz gmachu, wznoszonego przez tysiące rąk bez porozumienia wzajemnego. Istnieje jednak pewna potęga, sprawiająca, że budynek ów, bądź co bądź, przybiera określone, nie zaś dowolne zarysy. Fabryka wynalazków, założona przez Edisona, ujawnia nam sprężynę, która wyznacza kierunek pracy naukowej. Zakład Amerykanina zatrudnia wielu fizyków i chemików. Jeden z nich bada właściwości selenu, drugi kauczuku, poddając materyały pod działanie kwasów, tłuszczów, temperatur. Każde spostrzeżenie bywa wnoszone do olbrzymiego skorowidza, który pozwala oryentować się w zebranym materyale. Inwentarz ów, zgodnie z duchem epoki obecnej, jest dorobkiem fabryki, zazdrośnie strzeżonym. Najemnicy uczeni czynią doświadczenia z wielkim materyałem, nie wiedząc, co wyjdzie z tego, ufni jednak, że coś może wyjdzie. W działalności zakładu nie ma pozornie planu wytkniętego. Ale w głębi jest tam pewna idea, wyraźnie sformułowana — idea podpatrzenia takich właściwości, które dadzą się wyzyskać dla celów bezpośrednio praktycznych, tj. będą zrealizowane w pieniądzach. Górnik, objęty gorączką złota, nie wie, w jakiej grudce ziemi znajdzie bryłkę szlachetnego kruszcu. Kopie doły i przemywa nadaremnie setki pudów piasku. Takim górnikiem jest fabryka Edisona; z przyrody wybrała ona pewien dział, taki, wśród którego spodziewa się znaleźć tajemnice,

przydatne do spieniężenia. Cały świat nauki jest obecnie niczem innem, tylko olbrzymią pracownią wynalazków. Uczeni, z pozoru najbardziej oderwani od zgiełku życia, od jego potrzeb i bólów, bądź co bądź, są jako najemnicy Amerykanina, zanoszący swoje spostrzeżenia do inwentarza zakładu. Pracują nad tem, na co istnieje zapotrzebowanie, działy zaś, które na razie nie dają rezultatów praktycznych, są traktowane po macoszemu, pracujący zaś lekceważeni. Gwar życia doleta do pracowni mistrzów w postaci konkursów, ogólnego zaciekawienia, sławy, bo odkrycia, które nie są *business-like*, pozostają nieznane. Starczy przytoczyć tutaj powieściopisarzy, z jaką zapalczywością szydzą oni z mólów gabinetowych, którzy, zagrzebani tylko w nauce, pracują nad przedmiotem, nie rokującym zrealizowania, tj. pieniędzy i wpływów. W utworach beletrystycznych tylko taki uczony ma postać ludzką, tj. nie śmieszną, który umie ciągnąć zyski ze swej wiedzy. Po za temi drwinami i sympatyami ukrywa się kardynalna zapowiedź wieku Mamony: tylko robigrosz, *money-maker*, zasługuje na szacunek... Chemia i fizyka, w tej ostatniej zaś elektryczność, robią znaczne postępy, bo właśnie istnieje na rynku zapotrzebowanie na takie odkrycia. Nawet tak oderwana nauka, jak matematyka, nie jest obojętna na wpływy kiermaszu życia. Teorya równań różniczkowych, najzawilszy dział analizy matematycznej, czerpie z praktyki technicznej, w ostatnich zaś czasach elektrotechniki, podnietę do dalszych poszukiwań: doświadczenia i zadania tam spotykane podsuwają nowe wzory do całkowania. Murarze, wznoszący gmach wiedzy, pracują każdy niezależnie, ale potrzeby życia, zwłaszcza zaś produkcyi dóbr materyalnych, rozstrzygają, na których punktach będzie stała setka majstrów, gdzie zaś rusztowanie będzie puste. Nasza znajomość wszechświata postępuje w pojedynczych działach nierównomiernie, bez dbałości o głębsze potrzeby umysłu ludzkiego. Uwzględnia ona w swoim rozroście przedewszystkiem interesy przemysłu, tj. kapitalistów. S. Simon krytykował trafnie nierząd dzisiejszy, wśród którego nikt zżętych kłosów nie wiąże w snopy, ale nie spostrzegł, że, bądź co bądź, pracy naukowej przyświeca pewne hasło i że istnieją rozkazodawcy, decydujący o kierunku wysiłków. Rzecz to niewątpliwa, że w idealniejszem społeczeństwie, w którem nie zysk, ale zaspokojenie potrzeb spożywców będzie bezpośrednim celem produkcyi, w którem więc pogoń za spieniężeniem odkryć naukowych nie będzie tak silna, posterunki pracy teoretycznej będą inaczej rozmieszczone, względnie obsadzone.

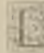
Specyalista, pracujący nad pewnym działem zjawisk, ulega ślepej, żywiołowej potędze, zamiast świadomie przysłuchiwać się głosowi potrzeb życia. Jest on towarzyszem hufcu, o którego rozmiarach nie ma wyobrażenia, tem bardziej zaś o zadaniach i działalności. Anarchia myśli polega nietylko na na braku organów, porządkujących prace uczonych i wiążących zabiegi teoretyków z wymaganiami życia, ale także na tem, że w umyśle badacza nie ma świadomości o ogólnym dobytku wiedzy, o stosunku jego wysiłków osobistych do produkcyi powszechnej. Nadmieniliśmy już, że Saint Simon pozostawił w spadku tylko ogólne idee, uczniowie zaś, przyznający się do mistrza i wypierający się jego wpływów, zyskali rozgłośne imię na zastosowaniu ich lub opracowaniu teoretycznem. „Filozofia pozytywna" jest cząstką tego nieprzebranego spadku: cele jej, klasyfikacya nauk według wzrastającej złożoności, trzy okresy rozwoju myśli ludzkiej, wszystkie te zasadnicze twierdzenia Comte'a są obcą własnością. *Suum cuique* jednak! Ład i powaga epoki organicznej u mistrza były ideałem krnąbrnego i potężnego ducha, którego czaszkę rozsadzał romantyzm rycerskości feodalnej, zmierzany z marzeniami o braterstwie ludów i pracy powszechnej. Doszedł do tego hasła, poznawszy marnowanie wysiłków w zapasach indywidualnych. Porządek Comte'a, to trzeźwość mieszczańska, przesiąknięta formalizmem i dokładnością służbisty-biurokraty, filozofia zaś pozytywna to przekład porywów nauczyciela na język filistra. Mniejsza jednak, czem jest ona co do swego rodowodu. Na razie obchodzi nas tylko jej charakter: nauki, która usuwając z pod rozbioru pierwsze przyczyny bytu, zajmuje się tylko powiązaniem pojedynczych nauk w całość, uporządkowaniem otrzymanych uogólnień i praw, streszczeniem zasadniczych rezultatów. Winna być ona jako latarnia morska, podczas mroków nocy wskazująca żeglarzowi drogę. Comte, zastanawiając się nad dzisiejszym stanem wiedzy, że wzrost podziału pracy jest najwybitniejszym rysem postępu, zrobionego przez naukę, porusza niebezpieczeństwo, wypływające z nadmiernej specyalizacyi i zwężania widnokręgów umysłowych badacza. Trzeba się jednak pogodzić z tym faktem, jako płodem konieczności dziejowej. Nigdy już nie wrócą czasy Hellady, gdy filozofia była macierzą nauk i uczeni ogarniali cały obszar wiedzy, nie wrócą zaś dlatego, że małe łożysko zamieniło się na olbrzymie koryto. Ale jest to konieczność natury ujemnej, złe zaś jest zwłaszcza groźne w tych specyalnościach, w których pojedyncza całość, będąca już sztucznem rozczłonkowaniem czegoś szerszego, rozpada się jeszcze na drobniejsze i, co za tem idzie, sztuczniejsze podziały. „Pośpieszmy zaradzić złemu, powiada filozof francuski, póki nie przybrało jeszcze zbyt wielkich rozmiarów. Oby umysł ludzki nie zagrzązł w pracy nad małostkami!" Jedyny środek, to stworzyć nową naukę, za przedmiot mającą studya nad uogólnieniami wiedzy. Grupa uczonych, przygotowana należycie, powinna poświęcić się badaniu ducha każdej nauki, wyszukiwaniu związku wzajemnego, sprowadzeniu praw, wykrytych w każdej dziedzinie studyów, do mniejszej liczby zasad ogólniejszych. Specyaliści braliby wyniki tych uogólnień za punkt wyjścia i poznawszy je w okresie pracy przygotowawczej, dalej pogłębialiby naszą znajomość wszechświatową. Tylko wtedy stanie się płonną obawa, że drobiazgi przygniotą swoim ciężarem umysł ludzki.

Ojciec filozofii pozytywnej myślą swoją nie wybiegał po za widnokręgi pracy rozstrzelonej, indywidualnej i wywody mistrza, dość niejasne, pojął zbyt jednostronnie, tylko jako nawoływanie do stworzenia nauki nauk. Idea asocyacyjna, podówczas jeszcze w zalążku, pozostała obca umysłowi Comte'a. Tymczasem zrzeszenie dobrowolne na podłożu współdzielczości powszechnej, skracając czas studyów nad pewnym przedmiotem z lat na miesiące i stwarzając muzea pracy przygotowawczej, zniesie przykucie do pewnego drobiazgu i zaprzęże do studyów źródłowych, które utracą swój charakter odrażający, odpychający umysły śmiałe i lotne. Będzie to jakby wybiciem okien w zatęchłym i zapowietrzonym domu — okien dla słońca filozofii. Powrotna fala zaleje świat: uczony będzie się szczycił, że jest przedewszystkiem filozofem i człowiekiem, później dopiero — że jest uczonym. Mandarynizm ustanie i badacz zrozumie, że nie jest ulepiony z lepszej gliny, niż górnik, zamiatacz ulic lub kucharz.

K. R. Żywicki.

PAMIĘTNIK.

Za wiele.



Ludzie oceniają znaczenie kropel dopiero wtedy, kiedy one zbiorą się w rzeki i morza. To też nie zwracamy uwagi na podawane drobnym drukiem w czasopismach wiadomości o wypadkach na kolei: o zgnieceniu lub okaleczeniu robotnika, o zranieniu konduktora, o uszkodzeniu lokomotywy lub wagonu itd.; dopiero gdy się rozbije cały pociąg, jak pod Chotyłowem, a obecnie pod Łęczną na drodze Dąbrowieckiej, otwieramy oczy szerzej i zaczynamy rozmyślać nad pytaniem: czy w maszynie gospodarki kolejowej niema jakichś zepsutych sprężyn, które są stałą przyczyną możliwości smutnych wypadków i niebezpieczeństwa dla ludzi. Otóż, naszem zdaniem, taka przyczyna musi istnieć, bo w ostatnich czasach katastrofy powtarzają się zbyt często. Blizcy i baczni obserwatorowie organizacyi sił w tej dziedzinie zgadzają się na jedno, mianowicie, że tutejsze drogi żelazne mają za szczupłą i w pewnej mierze nieodpowiednią służbę. Za mało w niej ludzi, a za dużo między nimi takich, którzy ani wiedzą, ani zdolnością, ani charakterem nie odpowiadają swemu zadaniu i nie przedstawiają dostatecznej znajomości swych obowiązków oraz rękojmi ścisłego ich wykonywania. Wina nieszczęśliwych wypadków spoczywa nietylko na lokomotywach, węglu, relsach, podkładach i innych przedmiotach inwentarza kolejowego, ale na ludziach, kompletowanych pośpiesznie, bez należytego wyboru i uwzględnienia ich służbowej zdolności. Z tej więc strony należy przedsięwziąć gruntowną reformę, którą władze kolejowe uznają zapewne za tem pilniejszą, że niebezpieczeństwo nie da się nawet w przybliżeniu obliczyć i trzyma pod strachem wszystkie sfery i żywioły społeczne. Dotychczasowe lekcye powinny być wystarczające — oczekiwanie dalszych wkraczałoby już w granice lekkomyślności i ryzyka.

Świat chce być oszukiwanym...

Więc go oszukują. Słuszność tego przysłowia stwierdza się u nas znowu bardzo wymownie. Pomimo że „śpiący fakir" (który miał uratować żywotność wystawy hygienicznej) został w Peszcie zdemaskowany, pomimo że go tam złapano, jak w nocy pił mleko i palił fajkę, jakiś tutejszy znawca „świata," który „chce być oszukiwanym," nie zrzekł się zamiaru sprowadzenia do Warszawy oszusta i pokazywania go naiwnej gawiedzi, naturalnie za opłatą. Ze stanowiska psychologii tłumów, uparty ten przedsiębiorca ma zupełną racyę, bo dla łatwowierności niema dowodów przeciwnych, ona widzi tylko te, które jej dogadzają. Gdy Eusapię złapano na oszustwie, zdawało się, że jej cudowność została zabita raz na zawsze. Gdzie tam! Natychmiast wymyślono teoryę „bezwiednego pomagania objawom," czyli „zwracania rąk i nóg w kierunku tajemniczej siły" — i cudowność ocalała. A jeżeli dowodzono, że pewna część produkcyj Eusapii (mianowicie ta, w której dostrzeżono kuglarstwo), jest fałszywą, ale reszta (w której nie dostrzeżono) jest prawdziwym objawem nieznanej siły, to dlaczegóżby z równą słusznością ktoś nie mógł twierdzić, że wtedy, kiedy fakira złapano na piciu mleka, on nie spał, ale przez wszystkie dni, w których go nie złapano, spał jak umarły? A w dalszym ciągu według tejże logiki, czemużby jego senność nie miała przypaść akurat na czas pobytu w Warszawie? *Mundus vult decipi...*

Telefonistki.

Przyznać trzeba, że te panie, które są zajęte „łączeniami" na głównej stacyi to-

lefonów w Warszawie, składają nieszczególne świadectwo wartości pracy niewieściej w biurach. W narzekaniach prywatnych i publicznych brzmią ciągłe skargi na ich opieszałość, skutkiem której często nie można się doprosić i dowołać, ażeby umożliwiły rozmowę telefoniczną. Ponieważ, zdaje się, jest to jedyna instytucya, obsługiwana wyłącznie przez kobiety, powinny one postarać się o pilniejsze wykonywanie obowiązków w interesie dobrego imienia swej płci, którą niedbalstwem zdyskredytują. Dotąd kobiety są niechętnie przyjmowane do wszelkich biur, telefonistki jeszcze bardziej wzmacniają siłę tego uprzedzenia i może niejednej sumiennej pracownicy zagrodzą drogę do chleba. Czy w zarządzie telefonów niema kogoś, ktoby im to wytłomaczył?

Garść aforyzmów.

Księgarnia M. Wizbeka uznała, że nasi wytwórcy nie umieją się reklamować (tj. publicznie zachwalać swych towarów spożywcom), więc postanowiła dać lekcyę tej sztuki w książeczce pt. „Reklama, jej zasady i doniosłości." Długie wywody autora streszczają się w garści następujących aforyzmów:

„Dobrze obmyślana reklama jest duszą powodzenia.

Kto mcme mówi, pozwala innym przyjść do słowa.

W wojnie ekonomicznej nie ma fortec.

Kto sądzi, że celem reklamy jest okłamanie konsumenta, ten sam się oszuka w przyszłości.

Sławny Barnum powiedział: nie żałuj na ogłoszenia!"

I tak dalej.

Niezawodnie, autor jest człowiekiem praktycznym, ale nie widzi, że siła krzyku reklamowego jest zawsze i wszędzie zależną od siły wytwórczości. Kraje, które mają potężny przemysł, używają też zręcznie środków reklamy. Więc jeżeli ona u nas nie rozwinęła się dostatecznie, to przedewszystkiem dlatego, że nie mamy czego otrębywać. Stosunkowo zaś do rozwoju ekonomicznego hałasujemy nieźle, a czasem tak wrzaskliwie, że ich spożywcom uszy puchną. Gdzie jest kraj, w którymby np. przez rok ogłaszano, że pewien autor *obiecał* napisać dla pewnego wydawnictwa powieść, a przez drugi rok — że ją już napisał. Wobec tego trudno występować z przestrogą, że „publiczności często przypominać się trzeba." Bo czy można częściej? Ileż razy ta publiczność krzyczy zrozpaczona: „Dosyć, na litość, dosyć! Już pamiętam, że najlepszych okularów dostać można u..." i że nasz mistrz „nosi się z myślą napisania..."

Miejsca numerowane.

Podobno na kolejach tutejszych ma wejść w życie nowy sposób rozmieszczenia pasażerów (zapewne odbywających dalekie podróże). Mianowicie będą numerowane miejsca. System taki istotnie może być pod wielu względami racyonalny ze stanowiska gospodarki kolejowej, chociaż nie zupełnie dogodny dla publiczności. Przedewszystkiem ma on na celu nieporozumienia ze służbą konduktorską i z tarczki ze współpasażerami. Dla podróżnych będzie względnie dogodnym tylko z zachowaniem następujących warunków: jeżeli te miejsca nie będą zbyt szczupłe, np. wedle szerokości osoby średniej tuszy; jeżeli z tej reformy nie zechcą skorzystać niektóre koleje oszczędne nadmiernie, usiłujące w możliwie najmniejszej ilości wagonów zmieścić niemożliwie największą liczbę ludzi. Wreszcie— jeżeli tu nie wejdzie w grę ślepa formalistyka, która nie pozwalałaby pasażerowi znużonemu położyć się na ławce, gdy ta jest wolna, lub zająć innego, dogodniejszego miejsca, gdy wagon jest pusty. Na statkach morskich numerowane są łóżka w kajutach, ale tam istotnie obliczone są potrzeby podróżnych. Z numerowaniem miejsc w wagonach będzie sprawa trudniejsza i zawilsza, zwłaszcza u nas, gdzie jeżdżą masy ludności ciemnej, której rozmieszczenie wedle numerów sprawi kłopotu służbie konduktorskiej i stacyjnej nierównie więcej, niż obecnie. Naszem zdaniem jest jedyny racyonalny sposób: dawanie ilości wagonów stosownej do liczby podróżnych i klasyfikacya ścisła publiczności na czystą i niechlujną, rozumie się nie wedle kołnierzyków. Do tej drugiej kategoryi można zaliczyć także nietrzeźwych, stanowiących znaczny procent pasażerów. Wreszcie do przyczyn, wywołujących niesnaski w drodze, należy z jednej strony lekceważenie przepisów zakazujących palenia, a gwałconych często przez publiczność arogancką, zaliczaną do oświeconej; z drugiej — zbyt słaby nacisk służby w tej mierze. Kary pieniężne lub wyprowadzanie tego rodzaju pałaczów z wagonu byłoby najlepszym środkiem tam, gdzie tak zwane „dobre wychowanie" nie jest oparte na żadnej etyce i gdzie podział na „inteligentnych" i „nie-inteligentnych" musi się odbywać na podstawie kołnierzyków, marynarek, żakietów lub sukmany i chałata.

Nieszczęśliwi!

Naszym humorystom zabrakło miejsca w niezliczonych wydawnictwach kalendarzowych i pismach specyalnych, poświęconych śmiechowi, więc stworzyli sobie kąciki w gazetach i tam smarzą, odgrzewają, pieprzą, solą, „lokalizują" stary humor, wydoby z *Momusa*, organów obcych, lub stworzony, podsłuchany w handelku przy butelce. Ile razy mimowoli rzucę okiem na owe dowcipy, serdeczny mi żal tych ludzi nieszczęśliwych, którzy się biedzą i pocą codzień nad tem, ażeby swój kącik zapełnić jakąś błahostką, jakiemś błazeństwem bezmyślnem lub wprost głupiem. Do takiej roboty zaprządz umysł dobrowolnie i wyjaławiać go, jest to doprawdy bohaterstwo pewnego rodzaju, pokuta na całe życie, samochcąc zadana sobie. I na tych ludziach znać w chwili obecnej znużenie, wyczerpanie: dowcipy te same z niewielkiemi przeróbkami powtarzają się co dni parę. Oby po skończeniu się „sezonu martwego" wartkie i pełne potoki życia przemyły mózgi tym biedakom, wypłókały z nich ten pył dowcipów zwietrzałych tę zakopconą i zakurzoną pajęczynę błazeńskich bajeczek, a natomiast zagnały do pracy płodniejszej i poważniejszej!

Opieka nad dziećmi.

Oddział petersburski Towarzystwa opieki nad dziećmi występuje do ministra sprawiedliwości z prośbą o jak najprędsze zreformowanie tych punktów prawodawstwa obecnego, które normują prawa i położenie nieletnich w rodzinie. Oddział w podaniu swem zaznacza, że wszystkie kwestye, dotyczące losu nieletnich, wystawionych na złe traktowanie, należałoby wyłączyć, skupić w jedną całość i wydać oddzielny akt prawodawczy państwowej i społecznej opieki nad dziećmi, pozbawionemi możności prawidłowego rozwoju i wychowania w domu rodzinnym. Owe zabiegi Towarzystwa są niezmiernie ważne; dotychczas bowiem opieka ta jest chaotyczna i częstokroć nie zapobiega smutnemu losowi dziatwy, puszczonej samopas lub pozostawionej pod kierunkiem ludzi okrutnych i niedbałych. Szczególnie opieka społeczna nie posiada jasno określonych dróg i poparcia w tej mierze. Nadużycia, znęcanie się nad bezbronnemi i słabemi są na porządku dziennym, a natomiast niema żadnego hamulca dla okiełznania samowoli i wyzysku złych ludzi. Przepisy rozproszone, nieposiadające żadnej formy samodzielnej, nikną w ogromie paragrafów; gdy tymczasem ugrupowanie ich w osobnym akcie prawodawczym pozwoli rzeczoznawcom spojrzeć na nie okiem krytycznem, rozszerzyć, uzupełnić i ściślej przystosować do istotnych wymagań życia.

Wieści z za oceanu

Polit. Corresp. na podstawie wiadomości, otrzymanych ze źródła urzędowego, donosi, że do Genui przybyła niedawno znaczna liczba wychodźców galicyjskich, powracających z Brazylii. Opowiadają oni straszne rzeczy o doli towarzyszów, pozostałych za morzem. Ziemie nadawane im składają się z bagien i łęgów, niezdatnych i niemożliwych do uprawy. Pod wpływem klimatu i lichego pożywienia tracą oni coraz bardziej odporność i giną masowo. Z życiem ratują się tylko ci, którzy pracują przy budowie kolei lub w kamieniołomach. Znękani moralnie, wycieńczeni i złamani fizycznie, gorąco pragną powrócić do ojczyzny; powrót atoli jest bardzo utrudniony, gdyż osady oddano pod ścisły nadzór wojskowy. Skutkiem tego wychodźcy, obarczeni rodziną, stracili nadzieję wydobycia się z tych katuszy i niewoli.

Z innego źródła, mianowicie — sprawozdania konsulatu austro-węgierskiego w Rio de Janeiro, wieści również są smutne. Liczba wychodźców z Austro-Węgier w r. z. była 12 razy większa, niż r. 1894. Przybywali oni do Brazylii przeważnie w ostatnich miesiącach roku, podczas gdy w Europie zima a w Brazylii największe upały panują. Emigranci galicyjscy, przyzwyczajeni do wielkiego zimna, odrazu wpadli w temperaturę 40—45 stopni gorąca. Przytem przybywali w odzieży zimowej, myśląc zapewne, że cały świat, jak u nas, śniegiem zasypany. W Rio wysadzono ich podczas ogromnych upałów na wyspę Iha, gdzie żółta febra zabierała dziennie 100—150 ofiar. Te smutne wieści z za oceanu należałoby jak najszerzej roznieść, dla powstrzymania tych, którzy wybierają się do Brazylii lub marzą o niej.

Z GALICYI.

Sprawa emigracyi ludności wiejskiej z Galicyi weszła teraz na nowe tory, nie przestała wszakże być dla nas sprawą pierwszorzędnej wartości. Nie ma ona, niestety, żadnego związku z wielką polityką naszą w Wiedniu, która zaślepia umysły i oczy wielu, bardzo wielu ludzi, łudząc pozorami wielkości i sympatyi. Dla nas wszakże emigracya ludności wiejskiej jest większą, niż zwycięztwa Badeniego i kiwanie Gołuchowskiego palcem w bucie w stronę Turcyi.

Gdybyśmy na zobrazowanie nienormalnych stosunków tutejszych oprócz faktu emigracyi nic więcej nie posiadali, to analiza tego zjawiska zdolną byłaby sama przekonać, że droga ustępstw i kompromisów, jaką polityka galicyjska kroczy, pożyteczną jest dla jednostek, dla kraju zaś bardzo mało przynosi korzyści. Myśl tę miałem sposobność niejednokrotnie oświetlić faktami i dzisiejsza chwila w Galicyi dostarcza takich faktów niemało.

Komu z nas nie zdarzyło się znać człowieka, o którym wszyscy mówią: jak on świetnie wygląda, jak mu warunki zdrowia, w których żyje, dobrze służą? A tymczasem człowiek ten nosił w sobie zarodek ciężkiej choroby, która rozwinęła się powoli i potom wymagała długiej naprawy całego organizmu. Coś podobnego dzieje się z Galicyą. Zapewne, wiele bardzo znaczą dobre i hygieniczne warunki życia, ale nie rozumiem, dlaczego one miałyby nam zasłaniać oczy na tkwiący zaród choroby i zapobiegać wstrząśnieniom

w przyszłości? A jednak, trzeba przyznać, w tym zakresie właśnie bardzo mało u nas się robi, a to, co się dzieje, ma charakter prywatny. Odurzeni stanowiskiem rządowem, które bardzo szczęśliwie politycznie zdolna warstwa w swoje ujęła ręce, prowadzimy doskonale politykę cudzą, zapominając o własnej. Wprawdzie jakieś tam resztki z tego stołu wielkopańskiego spadają dla nas, trochę ukośnych promieni zaszczytów pada na Galicyę i pozłaca tutejszą nędzę — ale co z tego wypływa dla przyszłości? Przecież, powiedzmy prawdę, na szali państwowej waży nie kraj, nie Galicya, lecz „Koło polskie," reprezentacya, ilość posłów. To wszystko na dziś wystarcza, a jutro bardzo niepewne — dla tego jutra wszakże nic się nie robi.

Galicya jest forsowana w tym zakresie, ażeby wszystkie siły na zewnątrz użyć, ażeby rządowi austryackiemu zapewnić powagę i siłę. Powiadają, że jest to praca dla nas, w gruncie rzeczy wszakże pracujemy *pour le roi de Prusse*. Pomagamy Austryi być niemiecką, pozwalamy pielęgnować niemczyznę u siebie, wspieramy niemiecki handel, przemysł, politykę z naiwną pewnością, że robimy dobrze dla siebie.

Wytężamy wszystkie siły na korzyść polityki Austryi, zaniedbujemy pracę wewnętrzną, nad podniesieniem własnego społeczeństwa, nad uregulowaniem własnych stosunków.

Emigracya jest tego najlepszym dowodem. Wypłynęła ona ze źródła tutejszych stosunków anormalnych i nie przestaje mącić całego społeczeństwa.

Wspomniałem, że weszła ona na nowe tory. Na czem ta nowość polega? Zmniejszyła się liczebnie — oto cała odpowiedź. Zmniejszenie się owo polega wszakże nie na usunięciu przyczyn złego, lecz na utrudnieniach w wydawaniu paszportów emigracyjnych i w oświadczeniu rządu brazylijskiego, iż zaprzestaje nadal przyjmować emigrantów, jako kolonistów państwowych.

Prasa tutejsza albo niedocenia znaczenia ruchu emigracyjnego, albo nie zajmuje się nim wcale (osobliwie dzienniki polityczne), albo wprost błędnie go ocenia, opierając się tylko na suchych danych statystycznych. Istotnie, z tego stanowiska rzecz nie wygląda wcale groźnie. Biorąc całość zaludnioną Galicyi, wypadnie zaledwie 1,51 na 1,000 mieszkańców. Inaczej wszakże znaczenia nabiorą te liczby, jeżeli dotkniemy szczegółów. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że gorączka emigracyjna dotknęła środkową i środkowo-wschodnią część Galicyi, zamieszkałą przeważnie przez ludność rusińską, mianowicie powiaty: Lwowski, Żółkiewski, Rawski, Sokalski, Brodzki, Kamionkowski, Złoczowski, Tarnopolski, Trembowelski, Skałacki, Podhajecki, Brzeżański, Rohatyński, Przemyślański i Bobrecki. Obejmują one około 1¼ miliona ludności. Z tych powiatów właśnie wyemigrowało około 7 na 1,000. To już jest bardzo wiele. Różnice pomiędzy osobnymi powiatami są również nader znaczne i charakterystyczne. Weźmy dla przykładu kilka powiatów: Złoczowski wysłał do Ameryki 2,140 dusz (sprawozdanie Wydziału krajowego niezbyt dokładne) na 148,808, Bobrecki 882 na 69,610, Przemyślański 801 na 69,145 ludności. Lepiej jeszcze wykaże to stosunek procentowy. I tak: w powiecie Złoczowskim emigrowało na 1,000 ludności 14,38, w Bobreckim 12,66, w Przemyślańskim 11,58. Jakkolwiek inne powiaty wykazują liczbę mniejszą, a niekiedy tylko ułamki procentowe (Rawa, Sokal, Żółkiew), to wszakże rozmiary emigracyi są nader znaczne, tak że śmiało nazwać ją można klęską.

W tym ruchu emigracyjnym daje się spostrzegać dziwne zjawisko: wyludnianie kraju następuje w stosunku odwrotnie proporcyonalnym do żyzności gleby: najżyźniejsze powiaty (Złoczów, Bobrka, Przemyślany, Tarnopol) dają najwyższą liczbę, gdy ubogie pod względem gleby (Sokal, Rawa, Żółkiew), dają liczbę najniższą. Dziwność tego zjawiska znika wszakże, gdy tylko przypomnimy sobie, że na szali ważą tutaj względy ekonomiczne. Tam, gdzie istnieje jakikolwiek przemysł, który daje zarobek ludności rolniczej i w ten sposób ułatwia doprowadzenie do równowagi budżetu domowego wieśniaków, fakt emigracyi schodzi do minimum, jak np. w okolicy produkcyi soli, nafty, zużytkowania lasów itd. W tym fakcie leżałaby chyba najlepsza wskazówka, gdzie szukać należy lekarstwa. Da się ona streścić w kilku wyrazach: potrzebny większy rozwój ekonomiczny Galicyi, któryby zbytek rąk zużytkował. Nie jest to wszakże lekarstwo łatwe do wyszukania, gdyż rozwój przemysłowy Galicyi nie leży wcale w interesie niemieckich lub zniemczonych zupełnie prowincyj austryackich, nie leży w interesie Czech i Węgier. Podnieść na tem polu skuteczną akcyę, znaczyłoby pozbawić Czechy, Węgry, Morawę i cały Wiedeń łącznie z okręgami niemieckimi, ciążącymi ku niemu, odbytu swoich wyrobów. A wówczas dopiero zniknęłaby sympatya dla Galicyi.

Wróćmy wszakże do emigracyi. Po zatem lekarstwem, które wydaje się jedynie racyonalnem i skutecznem, prasa nasza, jako środek powstrzymania agitacyi, wskazuje — działalność obywatelską. Nie jest to bynajmniej żart; tak jest w istocie. Czy podobna sobie przedstawić coś bardziej banalnego, sentymentalego i płytkiego? Tam gdzie powinna działać polityka, nasi doradcy chcieliby wprowadzić czynnik — dobrej woli, który może być doskonałym w tym lub owym szczególnym wypadku, może mieć pewne znaczenie gdy chodzi o przekonania, o idee, ale tam gdzie o chleb powszedni idzie dla setki tysięcy rodzin bez zarobku, gdzie idzie o masę ciemną, nieświadomą, wychowaną w nieżyczliwości i niewierze dla tak zwanych „starszych braci" — jaka tam może być działalność obywatelska? Jedna strona pragnie zatrzymać chłopa w kraju dlatego, ażeby mieć taniego robotnika, druga nie chce pozostać, bo nie ma co jeść. Tego rodzaju rady nietylko są nierozsądne, lecz nie moralne.

Środki przymusowe zamknęły granice Galicyi i Brazylii, ale bynajmniej nie uleczyły choroby, trawiącej nasz organizm i nie usunęły złego. Stąd rośnie ów radykalizm chłopski, który streszcza się w kilku słowach: źle mnie, głodny jestem, cisną mię wszyscy i wszędzie.

Niestety, tak jest. Ów radykalizm galicyjski wzrasta na bardzo straszną opozycyę przeciwko rządowi; zabarwiają go i zmniejszają jego znaczenie ci, których wielka fala na wierzch wyniosła, ale w gruncie rzeczy jest on opozycyą straszniejszą od wszelkich parlamentarnych, gdyż głośno powiada: nic mię nie obchodzą podwyższone płace urzędników, nic mię nie obchodzi zwycięztwo polityki wiedeńskiej, na nie mi zaszczyty, spływające z br. Badenich, Bilińskich, Gołuchowskich; ja jestem głodny, głupi, wyzyskiwany i nadal na tem stanowisku pozostać nie chcę.

Czy to na tem koniec? Bynajmniej. Jabym powiedział, że emigracya ustała wprawdzie, ale nie na długo. Ciemna masa ludowa żyje jakąś utajoną nadzieją, że za morze pojedzie wkrótce, szerzą się pośród niej pogłoski, że ks. Rudolf rządzi za morzami za górami, żyje i wierny swój lud z Galicyi ku sobie woła, agenci zarzucają wójtów i chłopów listami i propozycyami, krążą między włościaństwem fałszowane listy niby z Brazylii, przedstawiające ten kraj jako Eldorado, — czy to wszystko przyczynia się do uspokojenia? Nie. Między włościaństwem ruch panuje większy, niż przedtem: jedni sprzedają ziemię, inni na gwałt szukają kupca.

Sądzę, że Wydział Krajowy, jako instytucya autonomiczna, zajmie się na serjo badaniem przyczyn emigracyi ludu wiejskiego i wyszukaniem środków zaradczych. *Cho.*

BADANIA NAUKOWE.

USTRÓJ SAMORZUTNY
SPOŁECZEŃSTWA POLITYCZNEGO.

II.

Ta sama czynność społeczna może być ziszczoną bądź przez działanie samorzutne grup zorganizowanych, bądź drogą przymusowego wtrącenia się państwa. Ale różnica praw kierujących rozwojem czynności w obu razach, jakoteż odmienność postaci ustroju, zawsze dostatecznie odgraniczą obie grupy społeczne. Oświata publiczna, obsługa poczt, drogi komunikacyi itp. — mogą być zapoczątkowane prywatnie i stanowić część funkcyi społeczeństwa, albo też być uświęcane, sprawdzane i organizowane równolegle, nawet monopolizowane przez państwo. Te czynności wychodzą wówczas częściowo lub całkowicie z obrębu społeczeństwa. Dość, że odpowiednia klasyfikacya zjawisk społecznych nie może być dokonaną według ich treści, lecz na zasadzie rodzaju ich czynności i charaktera.

Ten sprawdzian każe właśnie autorowi rozpatrywać społeczeństwo jako jedno z oblicz „społeczeństwa politycznego." Wytworzone przez integracyę pierwiastków podobnych, daje się ono skądinąd określić jako całokształt czynności swobodnie skoordynowanych i wykonywanych przez grupy samorzutnie zorganizowane. Przeto w każdej takiej podobność materyału ludzkiego gra rolę rozstrzygającą. Jakkolwiek, zdaniem d-ra B., twierdzenie to ma za sobą oczywistość, zbyt ważnem jest wszelako dla niego, żeby było stawione *d'emblée*, jednym zamachem — wobec tego, że podobność tworzy podwaline organicznych form społeczeństwa. Usiłuje więc je oświetlić faktami. Podobieństwo jest najsilniejszym bodźcem uspołecznienia — dzielniejszym od zależności i wymiany usług. Wszystkie dziedziny życia gromadnego roją się przykładami. I tak: „Ludzie pochodzący z tego samego kraju, znalazłszy się na obczyźnie, objawią zawsze dążność do zbliżenia i połączenia się raczej ze sobą, niż z mieszkańcami kraju, gdzie przebywają — i to mimo stałych stosunków ze społeczeństwem, dającem im żyć. Ludzie tego samego fachu, nie będąc zgoła potrzebni sobie, owszem, krępujący się nawzajem, wolą przestawać ze sobą, niżeli z wyobrazicielami zawodów uzupełniających, niezbędnych do wykonywania ich rzemiosła, lub z klientami interesu. Różne warstwy społeczne, lubo podzielone wewnątrz współzawodnictwem, zawierają tylko wyjątkowo stosunki z członkami innych warstw. Starożytni lub nowocześni zdobywcy, Hiszpanie lub Anglicy w Ameryce, biali osadnicy krajów afrykańskich, Turcy w Europie, Anglicy w Indyach, Niemcy w prowincyach nadbałtyckich, wszystkie te ludności wchodźcze nie zdołały zasymilować się z tubylcami, ani ich wchłonąć w siebie. Zmięszani na tym samym obszarze, kształtują się w społeczeństwa odrębne, nie utrwalając żadnej organizacyi samorzutnej z głęboko różnych pierwiastków."

Dla ustanowienia kooperacyi i stowarzyszenia na drodze samoistności (spontaneiczności), trzeba przynajmniej, żeby podobieństwo charakterów i jakości, wchodzących w stosunki stałe i trwałe, było o tyle silne, ażeby mogło sprzeciwważyć wszelkie rozmaitości, zdolne narazić spółkę. „Jednorodność głębsza, niż tożsamość potrzeb i interesów efemerycznych, tworzy podkład budowy społecznej, ale na tem tle wspólnem węzły zmieniają się w liczbie i sile, i formy organiczne oznaczą zawsze stosunek stateczności.“ Jeżeli całkowanie pierwiastków dokonywa się na podstawie podobieństwa, to jak wytłómaczyć obok tego współzawodnictwo, które wynika właśnie z „podobieństwa“ położeń i tożsamych potrzeb jednostek, pragnących wydrzeć sobie przedmioty ograniczone liczebnie? Tutaj tożsamość dążeń rodzi niezgodę społeczną.

„Gdy wiele jednostek zmierza do tego samego wyłącznego celu — odpowiada nasz socyolog tej trudności — nastręczają się dwa sposoby działania każdemu z zainteresowanych: Albo pokonać rywalów i zagarnąć przedmiot walki, żeby kolejno ustąpić miejsca silniejszemu, albo też połączyć swe siły z siłami innych współzawodników, osięgnąć cel wysiłkiem zespolonym i cieszyć się na wspólkę zdobyczą. Pierwsza droga przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, mniejsze powodzenie i stateczność zawodną. Ona nie wymaga uspołecznienia. To walka biologiczna o byt, przeistoczona, pomiarkowana, złagodzona, ale rządząca się zawsze prawami właściwemi socyologii. Dwa ludzkie rządy: zwierzęcego życia zbiorowego i społecznego, potrącają się na tem samem polu działania, zwłaszcza na takiem, gdzie ustrój jest najsłabszy, własność osobista oddala jednostki od siebie i czyni je bardziej nierównemi co do sił — w dziedzinie życia ekonomicznego. Skoro raz przeciwieństwa się rozbudzą, współzawodnictwo między walczącymi dalekiem jest od przedmiotu wspólnego i celu tożsamego: ono zwraca się wprost przeciw rywalowi, dąży do wysadzenia go z siodła, do wypchnięcia po za obręb walki. To jest antagonizm, który dotyka wyłącznie zawodowej strony życia, walki o byt przedsiębiorstwa, i w tej dziedzinie współzawodniczenie skuteczne przypuszcza różnicę sił materyalnych i umysłowych, nierówność położenia, zatem niepodobność żywiołów w grę wchodzących. Lecz skoro siły współzawodników są równe i mają przed sobą cel wspólny, zapanowywa zgoda i walka przedzierzga się w stowarzyszenie“ (str. 6). O ile rozbieżność trwa, tyczy się ona stosunków jeszcze niezorganizowanych pośród różnorodnych żywiołów, objętych zlepkiem ludu. W miarę postępu uspołecznienia wdziera się coraz bardziej w dziedzinę współzawodnictwa kooperacya, wyłącza je z życia ustrojowego i sprowadza do prostej rywalizacyi jednostek, nie mającej doniosłości społecznej. Prawidłem się stało, że grupy zawodowe tworzą się z jednostek, składających je — wbrew ich współzawodnictwu. Dałoby się to wytłomaczyć pokrewieństwem typu fachowego — coby świadczyło, że uczucia wzniecone walką gospodarczą nie są o tyle silne, żeby zniweczyć dążność do stowarzyszenia na zasadzie podobieństwa. Potwierdzają to liczne fakty: kartele, ringi, trusty — wreszcie syndykaty robotnicze, które, niszcząc współzawodnictwo, coraz bardziej ogarniają całą klasę najemniczą. Tak więc mniemany wyjątek — konkurencya — zamiast zachwiać postawioną przez d-ra B. zasadę uspołecznienia, potwierdzałby ją raczej.

Wyznaczając zgrubsza miejsce, jakie przystoi społeczeństwu pośród czterech ugrupowań (naród i lud, społeczeństwo i państwo), wyobrażających różne oblicza „społeczeństwa politycznego,“ określił je socyolog jako kategoryę funkcyonalną i zarazem ustrój samorzutny. Określenie takie mogłoby go łatwo postawić w rzędzie uczniów Spencera i Schaefflego—w rzędzie niefortunnych „organiczników.“ Mogłoby go niechybnie zepchnąć na padół „ustroju zwierzęcego,“ którym, jako wygodnym symbolem społeczeństwa ludzkiego, pewna szkoła socyologiczna usiluje, napół świadomie napół bezwiednie, przysłonić i uwiecznić interes klasowy. Ale, co z przyjemnością zaznaczyć muszę, obawa ta jest płonna. Przeciwko „rozpatrywaniu wszelkiej organizacyi społecznej jako faktu budowy morfologicznej“ i zaliczaniu jej do kategoryi, „odpowiadającej zorganizowanemu podścielisku ruchów życiowych“ — oświadcza się on, odgraniczając tem własne swoje stanowisko wyraźniej, stanowczo. Przedewszystkiem, co słuszna, natura faktów społecznych sprzeciwiałaby się podobnej klasyfikacyi. „Ustroje społeczne nie zajmują żadnego określonego w przestrzeni położenia, na wzór narządów istoty zwierzęcej, o trzech wymiarach i postaci konkretnej, dotykalnej; rozciągłość ich jest tylko ujemna, zakreślona polem ich działalności, nieprzekraczającej pewnych szczególnych granic.“ Zresztą, czyż może być mowa o rozciągłości w fizycznem znaczeniu, gdy tyle organizacyj może współistnieć na tym samym obszarze, splecionych najrozmaiciej? „Wszelki ustrój społeczny jest tylko czynnością utrzymaną w stanie działania przez żywioły ludzkie, często zmienne, lecz o wysiłkach uwspółrzędnionych, połączonych i obdarzonych celem wspólnym. Funkcya społeczna to nie organ w działaniu, lecz przeciwnie organ społeczny jest tylko czynnością zorganizowaną w ruchach.“ Jednem słowem, to, co w społeczeństwie jest ustrojem, jest nim tylko przez spójność, systematyzacyą i daną szczególną celowość swojej działalności.

(D. c. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

August Villeroy: *Heraklea*. Paryż, 1896.

Dzień jasny, świetlny jak kryształ, błysnął z cieniów nocy. Słońce weszło promienne, zalśniły dachy pałaców. W barwy tęczy stroi się morze ogromne, przestrzeń szeroka budzi się do życia.

Właściwie dawno już przetarł oczy ów zakątek świata, gdzie odgrywa się dramat upadku, miasto Chrysopolis, stolica królestwa Zachodu. Trzy miesiące temu barbarzyńcy przypłynęli na wielkiej flocie pod siedzibę kultury grecko-łacińskiej, od ćwierć roku Chrysopolis broni się. Do późna tłoczy się lud u murów, rano wstają obrońcy. Ale leniwi, opieszali, bo w duszy ich wygasł ogień i zapał, że kierowani, bo spodlenie zatruło krew ich dowódców. Spodlenie dekadencyi rzymskiej.

Kilka wybitnych umysłów Francyi współczesnej próbowało wniknąć w krańcowe dni cesarstwa rzymskiego. Dzięki temu powstały chlubne powieści: Lombarda „Byzancyum,“ Pawła Adama „Księżniczki bizantyńskie,“ mistrzowski wiersz Verlaine'a „Bezsilność“ (Langueur). Piękny moment uchwycił i młody poeta Villeroy w dramacie: Heraklea.

Dzieje tu zawarte obejmują jeden dzień. Kiedy druga jutrznia zaróżowi niebo, król barbarzyńców będzie wchodzić do Chrysopolis, wielkie państwo życie zakończy, jeden gmach cywilizacyjny runie. Lecz w chwili poprzedzającej koniec ukażą się ludzie, chcący ojczyznę ratować i wysiłki poczynią tak szlachetne, że prysnięcie ich zawrze w sobie najboleśniejszy tragizm.

Przeszły lata od czasów, gdy cesarz Heklozyasz na czele pułków swych gromił wroga, kiedy sztandar jego był podobny do ptaka wiodącego ku zwycięztwom. Starość przyszła, zanużenie wiekiem, a co więcej, jakiś pomór uderzył na wszystko, co wznioślejsze w duszach jego obywateli. Raźno szła dziewica tej zarazy morowej przez ziemie chryzopolitańskie, wiała chustką na wszystkie strony. I ze starców, mężów, młodzieży uleciał duch hardy; naród, który dęby wydał ze swego łona, teraz lichej łozy nie rodził. Stał się podobnym do kamieniska niepłodnego.

W takiej chwili tłumy białych, rosłych koczowników zbliżyły się ku miastu. Nie otworzyło ono bram, lecz jeśli jako tako odpierało napady, zawdzięczyć to winno cesarzównie Heraklei. Ona w ojcu i w ludności stolicy podtrzymywała ducha, w niej żyła wiara w siły rodzime, świeża i zdrowa, jak krew źrebca stepowego.

Z dwu braci jeden utonął w rozpuście i zbytku, drugi, choć dzielny i waleczny, uległ zarazkom zwątpień filozoficznych. Heraklea jedna kroczy z czołem zawsze wzniesionem, ona jedna jest przekonana, że miasto jej jest powołane do przywrócenia wśród ludzi złotego wieku, o którym piszą poeci. Byle teraz w boju nie padło.

I dziś rano, gdy cesarzewicz Teodor bezwstydnie mówi o poddaniu się, a Chereas w dociekaniach transcedentalnych gubi się, Heraklea z niewiastami śpiewa w dali hymn o czasach, w których ideał wiódł ludzkość. Potem wchodzi do przybytku cesarskiego. Zarysowywa się różnica między braćmi: znikczemniały Teodor obrzuca ją błotem za wytrwałość w obronie miasta, Chereas nie może tylko pojąć, jak w epoce bieżącej ktoś dochował młodzieńczości umysłu. Bogowie przeżyli się, cesarstwo także, wszędzie duszno, miasto zgniłe, czy warto o teraźniejszości myśleć? Wszak w niej największe wygnanie. Nie mów — odpowiada siostra — nieraz i ja, jak dym siwy, chciałabym stąd ulecieć, wiem, jakie czasy nasze i siedlisko, ale nie będę tego głosić. My winniśmy panować nad słabością serca, o radości i wspomnieniach zapomnieć, chcieć zło poprawić. Śmiało i dzielnie, bez łez. Bo człowiek, co płacze, niedalekim jest od rzucenia broni...

Razi ją nowa brutalność Teodora; wychodzi a po chwili do wieńca chwały charakteru współczesnego dołącza się nowy listek.

Zwolna po schodach pałacu wstępują senatorzy. Ich naczelnik, Priscus, przydźwigawszy z trudem swą głowę pełną plew, zaczyna mowę u stóp tronu. Kręto wiją się jej arabeski, znać, że był na nauce u retora.

Nie przyszedł prosić w imieniu własnem, bo żywot długi pozwolił mu poznać czczość istnienia. Nie przyszedł jęczeć nad tymi, co równinę pod miastem swemi ciałami zaścielili. Nie. On przemawia z polecenia jedynego boga nieśmiertelnego: Rozumu, on w obronie powinności cesarskiej występuje. A rozum i powinność każą mu uznać wszelki opór za nierozsądny, wszelką walkę za zbrodniczą. Lepsze nad śmierć przymierze, nie godzi się marnować krwi ojczystej, należy bramy otworzyć. Posłuchaj. Grecy niegdyś byli zwyciężeni przez mieszkańców Rzymu, zdawało się, byt swój skończyli. Gdzie tam! Pod słodkiem berłem pogromców nowa Grecya zakwitła w Italii, ci tak zwani niewolnicy ucywilizowali Włochy i stali się panami umysłowymi świata.

I ze strumienia gróźb wlewa się kilka kropli. Skoro będziesz trwał w oporze, wiedz, że jak grom niebieski, spali cię król barbarzyńców. Miasto zniszczy, a twych synów i córkę w oczach ci zamorduje

Przechyla się dawny wojownik pod wpływem pogróżek ku radom nędznika. Lecz Heraklea wychodzi z świątyni. Nigdy nie przyjmiemy tak nizkich planów, woła Lud trapiony jest głodem, więc upadł na duchu. Oddajmy mu spichrze i zapas piwnic cesarskich z żywnością i dzielność weń wnijdzie.

Wypełzły płazy o czaszkach bezwłosych, Heklezyasz ogłosił rozkaz walnej bitwy. Dzieci moje — mówi — jeszcze lew stary otrząśnie plugawstwo, które w runo jego się wpiło. Jeszcze Chrysopolis zabłyśnie na firmamencie dziejów. Zwyciężymy, albo zginiemy, lecz wszystkie siły wytężmy przeciw wrogowi. Okręty nasze zdają się drzemać na morzu, żołnierz bezczynny. Wieczorem las włóczni stanie na placach publicznych, część wojska wsiądzie na statki, reszta pieszo, a cicho pomknie ku obozowi barbarzyńców. I nim słońce zejdzie, taka rzeź musi się wszcząć, jakiej nigdy nasz gród nie oglądał.

Słowa te nie wzruszają synów. Chereas stanie w szyku bojowym, ale wiary w nic niema. Po co bitwa, po co obrona, czy to da sposób wyszukania prawdy, czy dostarczy czyjej duszy nowego marzenia? „Duma,“ honor,“ sława?“ Toż puch, który wiatr unosi na lekkiem skrzydle. Świat cały nędznym jest i nikczemnym, na co nużyć się dla jego obrony?

— Tak — odrzecze Heraklea. Przechodziłeś przez ziemię jak chłodny widz, widziałeś truciznę w różach, nędzność i podłość w człowieku. Ale ta przewrotność nigdy nie zdołała otworzyć ci oczu, nigdy nie pobudziła cię do zastanowienia się nad jej skutkami: nad cierpieniem. Zawsze z maską obojętności na twarzy, nigdy nie oburzyłoś się i to twoja największa zbrodnia.

A prawda? Wszelki wysiłek każdego człowieka o krok bliżej ku niej nas prowadzi. Daleką jest, ale im dalsza, tem chlubniej w jej kierunku dążyć. Ci są najwięksi, co ku niemożebnym dla innych rzeczom mkną. Lecz aby w tę drogę puścić się, potrzeba walkę z samym sobą stoczyć. Bo w nas rozłożyli tabor najgroźniejsi barbarzyńcy.

Biedaczka! Jak czyste źródło bijące wśród liści zeschłych, sądzi, że wodą swą świeżą zieleń im wróci. Napróżno! Jesień wisi wszędzie nad nią w powietrzu i w duszach.

Lud upił się winem piwnic i wrzaskiem napełnia ulice. Armia grobowem milczeniem przyjmuje rozkaz bitwy. Brat pozostaje czem był: usychającą łodygą. Zjawia się Priscus znowu, po nim arcykapłan Chryzes.

Ta nikczemność dosięga zenitu. Ona, która sądziła, że wiara w bogów przynajmniej w pewnym stopniu wpłynie na oczyszczenie dusz szklanych, że zmyje plamy błota, słyszy teraz z ust przedstawiciela niebian o konieczności poddania się. Podczas gdy jednej wielkiej chęci starczyłoby do odparcia niższych i strategicznie i liczebnie barbarzyńców, Apollon i Jowisz wezwania do uległości przysyłają. Z trójnoga złotego do Chryzesa przemawiano, on głos piorunowy słyszał. Barbarzyńcy od bogów zesłani: Chryzopolis wiek swój przeżyło, nowa lilia winna zakwitnąć na starych ruinach.

Wtedy Heraklea traci wszelką równowagę. Wychodzi na balkon pałacu i woła do ludu:

— Precz z bogami! Nie wierzę w nich! Zalecają podłość, nieczyści. Precz z nimi. Ty, ludu, nie daj bram otworzyć.

Wszczyna się straszny okrzyk: „świętokradczyni!“ Za chwilę pułki odmawiają posłuszeństwa. Pobożne!..

Wszystko skończyło się. Cesarz z kilkuset weteranami chce bronić się jeszcze w pałacu, lecz Teodor w obawie o drogocenne swe życie odsuwa rygle, tymczasem tłumnie śpieszy lud, legiony, senatorzy ku królowi barbarzyńców...

O mój bracie — woła Heraklea do Chereasa—zdaje mi się jest największem przestępstwem, żem tej chwili znikczemnienia dożyła. Ale fala wnet z powrotem już płynie. Kroczą barbarzyńcy, brzmią okrzyki.

Wówczas cesarz zabija córkę, potem siebie. Chereas nie ma odwagi przekroczyć progu śmierci; kiedy schylił się wreszcie po sztylet, wpadł w ręce tłumu najeźdźców.

Jutro król barbarzyńców w tryumfie będzie wiódł za sobą konsulów, wojsko i senat. Zamiast koni rydwan będą ciągnąć podkuci srebrem, zaprzężeni, z wędzidłami w ustach synowie cesarscy. Wszyscy radośnie chylą czoła na tę wiadomość, jeden Chereas szepce:

— Biada wahającym się!

Ograniczając czas akcyi jednym dniem, Villeroy nie mógł rozwinąć wszystkich charakterów. Krępowała go także wierszowana forma dyalogu. To też przy czarującej i żywej postaci Heraklei wyglądają bledziej Chereas i Teodor, jakkolwiek obaj utrzymani przy cechach właściwych. Po nich przychodzą znów szczęśliwie rysowani cesarz, Prisau, Chryzes. Dwie ostatnie osobistości pochwycone są z taką intuicyą, że czasami zdaje się, iż widzimy w nich nie rzymskie, ale inne późniejsze postacie. *W. Bugiel.*

SPRAWY EKONOMICZNE

LISTY Z WYSTAWY BERLIŃSKIEJ.

II.

Wbrew złowieszczym wróżbom kruków prasowych Niemiec i zagranicy, wystawa przemysłowa może się pochwalić, jak na początek, znacznem powodzeniem finansowem. Należy to przypisać praktyczności kulturträgerów, umiejących połączyć praktyczne z przyjemnem. Niemcy już dawno przyszli do tego wniosku, iż każda wystawa może tylko wtedy liczyć na powodzenie, jeżeli ściągnie tłumy za pomocą wabików, chociażby te miały profanować cel całego przedsięwzięcia. Doroczna wystawa sztuk pięknych w Berlinie, jak powszechnie tu wiadomo, może powiązać koniec z końcem jedynie dlatego, iż obok pokarmu dla ducha ofiaruje gościowi piękną muzykę i najlepsze w Berlinie piwo. Wystawa sztuk pięknych jest tłumnie odwiedzaną wieczorami, kiedy nikt nie ogląda obrazów i kiedy ludzie bawią się szczególnie ochoczo. Niejeden prawdopodobnie przy tej uwadze wyrazi swe oburzenie z powodu bezmyślności mas, które przekładają banalną zabawę nad rozkoszowanie się sztuką piękną, a każdą rozrywkę, wymagającą natężenia myśli, uważają za gorzką pigułkę, którą należy popić piwem przy dźwięku walców skocznych. Na ten arcysmutny fakt atoli niema rady i każda wystawa, która nie chce z kretesem osiąść na mieliznie, musi się z nim liczyć i umiejętnie wyzyskać. Kubek w kubek to samo dzieje się na wystawie przemysłowej. Zachodzą tylko różnice ilościowe, gdyż ta jest miejscem rozrywek i schadzek w wielkim stylu. W 130 knajpach — wyraźnie stu trzydziestu — tłumy wlewają do swej gardzieli piwo. Czternaście orkiestr, jedna gorsza od drugiej napawa ucho walcami ostatniego sezonu. Nieprzejrzaną chmarę tingle-tanglów, cafe chantants teatrzyków i wiele innych szopek analogicznej natury stanowi godne *pendant* do wspomnianych instytucyj. Co najciekawsza, wszystkie te zakłady przepełnione. Są dnie, kiedy omal na klęczkach trzeba błagać o kufel piwa. A nie należy zapominać, że większość tych przybytków kulinarnych i zdrojów piwnych — to kolosalne zakłady. Restauracya Dreszla np. zatrudnia 800 kelnerów, 45 kucharzy, 20 kuchcików, 50 pomywaczek itp., 300 gatunków win jest do rozporządzenia gości, a 20 tys. kufli piwa każdej chwili do usług łaknących napoju Gambrinusa. To też co wieczór odbywają pielgrzymkę do Treptowa dziesiątki tysięcy znużonych po pracy dziennej bürgerów z rodzinami. Dla wygody tego rodzaju gości otwarto nawet przed kilku dniami budynek, gdzie chcący się spotkać ze znajomymi zapisują do księgi podług alfabetu, w jakiem miejscu, o której godzinie będą bawili. Nikt chyba się nie zdziwi natomiast, jeżeli powiem, iż niektóre oddziały wystawy właściwej bardzo często świecą okropnemi pustkami. Na odczyty, które wygłaszają codzień w specyalnej sali największe znakomitości, zgłaszało się z początku tak mało osób, iż musiano znieść opłatę. Zawsze pełnym jest oddział maszyn, gdzie setki osób przyglądają się najnowszym wynalazkom i studyują je, oraz oddział konfekcyjny. Tu całe kolonie kobiet, matrony, dziewoje i podlotki bez różnicy stanu rozkładają swój obóz zwykle na kilka godzin, aby budować swego ducha oglądaniem toalet damskich.

Kto chce obejrzeć wystawę, z rzeczywistą korzyścią może to zrobić bardzo wygodnie szczególnie w godzinach popołudniowych. Informacyj udzielają, oprócz przedstawicieli firm, katalogi. Zaznaczę tu, że wystawa powołała do życia specyalną literaturę wystawową. Pomijając różne wydawnictwa katalogów od najbardziej dokładnych dla specyalistów do powierzchownych, dla dyletantów, chmarę planów i przewodników (jeden w języku polskim, wydany przez tutejszą *Gazetę polską)* istnieją dwa organy wystawowe: jeden urzędowy, drugi broniący interesów wystawców. Oprócz tego zaczęło wychodzić pismo *Gross Berlin*, które ma na celu zaznajomić Europę z charakterem wielkomiejskim Berlina, jego przemysłem i wystawą obecną. Amerykańska *Wernekompany* wydaje wspaniałe album wystawy. Nie będę wyliczał tu różnych almanachów, wspomnę jeszcze tylko o książce pamiątkowej „Z biurka i warsztatu,“ gdzie powaga świata inteligencyi, sztuki i przemysłu upamiętniły wystawę aforyzmami i rysunkami. Mając tego rodzaju literaturę obszerną, wszechstronną i zastosowaną do rozmaitego poziomu umysłowego, gość może nabrać najdokładniejszego pojęcia o wystawie. A ta powódź reklam, objaśniających tekstów, katalogów, pism i broszur! Niema ani jednej gałęzi, któraby nie posiadała swego fachowego pisma. W oddziale rymarskim np. znalazłem, oprócz specyalnego, pismo centralne, t. zw. *Centralblatt.* Eksporterzy towarów galanteryjnych mają swe odrębne pismo ogłoszeń: *Internationales Offertenblatt*; często pisma te wydają sami fabrykanci; są zakłady, których albumy i katalogi stanowią cenne dzieła, stojące na wysokości literatury przedmiotu i zaopatrzone w tak bogatą bibliografię, że niekiedy robią wrażenie rozpraw. Oprócz tego wystawcy kładli wielki nacisk na to, aby dać poglądowe pojęcie o technice wyrobu i jej właściwościach, zaletach. W wielu wypadkach mamy przed sobą warsztaty, wtajemniczające nas w przebieg przemian, którym podlega towar, zaczynając od stadyum materyału surowego do stopnia wyrobów wykończonych. W innych wypadkach mamy w miniaturze fabryki i zakłady (np. trzepania dywanów). Dziwna rzecz, że Niemcy posiadają tak rozwinięty w silnym stopniu zmysł historyczny. Obok pawilonów, mających unaocznić rozwój historyczny jednej gałęzi, znajdu-

jemy broszury, poświęcone historyi towaru. Firma Meissner np. dla swej historycznej wystawy bębna wydała ułożoną przez dwu specyalistów broszurę, która ze skrupulatnością godną lepszej sprawy rozpatruje znaczenie bębna w różnych czasach u rozmaitych ludów. Oczywiście na początku mamy zaraz nieuniknione „bei den Römern und Griechen.“

Niektóre oddziały przedstawiają bardzo ciekawy materyał naukowy. Wejdźmy np. do biura handlowo-informacyjnego Schimmelpfenniga. Odrazu uderza nas tu mnogość broszur i książeczek, wydanych przez firmę — w ilości aż 45. Widzimy nawet kwartalnik, ogłoszony przez amerykańską filię p. t. *Commercial Reports*. Znajdujemy tam na 2,446 stronicach zdania o milionie firm; o zmienności losu w świecie przemysłowym świadczy 100 tys. zmian, które redakcya co rok musi wprowadzać do swych opinij. Dalej ta sama filia wydaje statystykę upadłości. Zestawiwszy ją z *Commercial Reports*, spostrzegamy ze zdumieniem, iż kwartalnik w 92% wypadków wypowiadał zdanie równające się ostrzożeniu przed bankructwem. Na podstawie broszur nie trudno prześledzić rozwój instytucyi biur handlowo-informacyjnych. Z początku zajmowali się pokątnem udzielaniem informacyj maklerzy giełdowi, obeznani ze stosunkami i położeniem większych firm. W miarę wzrostu handlu, a głównie kredytu, te gratisowe wskazówki, opierające się jedynie na uprzejmości, stały się procederem handlowym. Gdy handel oparł się na kredycie, powstał nawet nowy rodzaj obrotów t. zw. *Del credere*, w których komisyoner musiał ręczyć za swego klienta. Instytucye, informujące o majątkowem położeniu, sposobie życia, charakterze itp. osób ubiegających się o kredyt, otrzymały racyę bytu tem bardziej, że nadużycia w świecie handlowym weszły na porządek dzienny. Stopniowo tylko rozwinęła się technika tych biur, które przez pewien czas nie miały nawet określonego nazwiska. Na zamówienie Schimmelpfenniga jakiś germanista ochrzcił je słowem „Auskunftei,“ terminem wykoncypowanym na podstawach filologicznych naukowych. Z początku ani interesanci nie wiedzieli, w jaki sposób zasięgać zdania, ani biura nie umiały jego wypowiadać. Zakres kompetencyi biur ustalił się również dopiero z biegiem czasu. Instytucye te z początku służyły nawet dla interesów prywatnych: narzeczeni zapytywali o stan interesów przyszłego teścia, a studenci, synalkowie bogatych ojców, zasięgali rady, do jakiej sumy mogą podpisywać weksle. Dziś tylko przemysłowcy i handlowcy posługują się biurami. Wielkie firmy mają stały abonament. Prenumerowanie otrzymało sankcyę praktyki, gdyż tylko załatwiając na wielką skalę sprawy dla swych klientów, instytucya może wyjść na swoje. Dalej weszło obecnie w zwyczaj, iż większe firmy czasem same nadsyłają o położeniu swych interesów sprawozdania, które biuro komunikuje wszystkim zainteresowanym osobom. Jak obszerną i zawikłaną jest technika, wskazuje 500 paragrafów, obowiązujących wszystkich korespondentów, których biuro posiada na całym świecie, oraz 21 filij w większych miastach europejskich. Wypłaca milion rocznej pensyi. Na wystawie znajduje się oddział rosyjski i włoski.

W środku głównego budynku wystawowego mieści się w oddziale konfekcyjnym pawilon budzący szczególne zajęcie pod względem historycznym: jest to historya mody europejskiej. Kilkadziesiąt figur woskowych unaocznia nam ubiory ostatnich stu lat. Rok 1796 jako punkt wyjścia wybrano nie bardzo trafnie. Okres rewolucyi francuzkiej jest pod wszelkim względem okresem negacyi wszystkiego poprzedniego, reakcyi przeciwko epoce Ludwików. Rzeczpospolita wystąpiła z początku ostro przeciwko sztucznym manierom epoki poprzedzającej i starała się kopiować prostotę świata starożytnego, a jednak w r. 1796 rozpoczyna się pozowanie na oryginalność. Oto mamy przed sobą jegomościa o długich włosach w dużym kapeluszu o olbrzymiem rondo; w uszach kolczyki, a w około szyi czarna chustka, jaką widzimy na starych obrazach. Szerokie spodnie o fałdach tworzących linię spiralną, kolorowe pończochy i krótkie buty — takie jest mniej więcej ubranie t. zw. *incoyable*, któremu dotrzymuje towarzystwo *une merocilleuse*. Pani ta nosi suknię przypominającą tunikę grecką z talią pod piersiami. Ma na sobie szal i nosi długie białe rękawiczki. Obok figuruje okaz niemiecki z czasu nieco późniejszego; dowodzi on, iż moda francuzka przyjęła się na gruncie niemieckim. Szeroki kapelusz z czasów Napoleona, poprzednik naszego cylindra, uległ w Niemczech prześladowaniom ze względów politycznych, pomimo to moda z epoki dyrektoryatu rozpowszechniała się coraz więcej w Niemczech. Przeważają frak i surdut, pantalony i szerokie kapelusze, szerokie halsztuki i krótkie kamizelki, tunika o wysokiej talii, płaskie trzewiki itp. Te wygodne ubrania z biegiem czasu wyradzają się, otrzymując sztywną formę: po r. 1815 są w modzie obcisłe i długie spodnie, długi surdut z wysokim kołnierzem, czarny kapelusz z małem rondo i olbrzymi halsztuk, w którym tonie podbródek. Dziwne są te ciągłe wahania w modzie, to rozdymające, to zwężające różne części ubioru, wydłużające i skracające je. Po 1815 r. przez pewien czas utrzymują się jeszcze kolorowe ubiory z okresu rewolucyi u mężczyzn; potem tylko dwa kolory odgrywają rolę w modzie męzkiej: czarny i biały. Wogóle rozwój mody męzkiej jest potem jednostajnym. Halsztuk zamienia się na krawat, szyja i pierś stają się wolne. Za to jakie koleje przechodzi kobieta! Rozszerza się to dolna, to górna połowa jej ubioru, spódnica piętrzy się na spódnicy. Talia zwęża się do objętości szyjki butelki; gorset rozpoczyna swą niszczącą robotę. Ani śladu prostoty z czasów rewolucyi. Bezmyślność ta dosięga punktu kulminacyjnego w krynolinie. Każdy kto przyjrzy się wystawie mody, przekona się, iż pomimo ciągłych wahań i kaprysów, ulega ona pewnego rodzaju ewolucyi. Krynolina np. była ostatniem ogniwem łańcucha rozwoju i ustąpiło nie odrazu, lecz dopiero po 15 latach i to stopniowo. Przy tej sposobności mogę zakomunikować damom, iż dzisiejsze balony, którymi obciążono ich ręce, nie są nowością. Okaz z 1828 r. ma takie same bufiasto rękawy.

H. F.

W DALI.

Lublin. W Hrubieszowie jest niesłychana drożyzna mieszkań, dorównywająca cenom warszawskim. Wyzysk zaś właścicieli domów przewyższa nawet panujący w największych, najludniejszych miastach. Przedsiębiorcy poprzerabiali wozownie, stajnie i chlewy na mieszkania, za jedną izbę zniszczoną, przeciekającą, ciasną, każą płacić po 100 rs. rocznie i to z góry za cały rok. Pomimo to ruch budowlany jest bardzo słaby. Dwu aferzystów zaczęło budować domy, a funduszów na to dostarczyli przyszli... lokatorowie: zapłacili z góry za mieszkania domów jeszcze nieistniejących. Dlaczego mieszkańcy są zupełnie bierni wobec tego rozboju i rabunku bezkarnego? Dlaczego sami nie zawiążą spółki budowlanej?

Kalisz. Zatwierdzono budowę teatru, który stanąć ma w alei Józefina. Koszt obliczono na 35,000 rs. Pokryje go tymczasem kasa miejska za pomocą pożyczki z funduszów budowlanych. Gmach obliczony na 500 widzów, skończony będzie za lat dwa. — W obrębie dyrekcyi naukowej kaliskiej było w r. z. wolnych 30 posad nauczycieli szkół początkowych. Z tego powodu obecnie władza odpowiednia wydała polecenie naczelnikom dyrekcyj naukowych, ażeby na przyszłość przed 4-ym sierpnia co rok składano wykazy miejsc wolnych, z zaznaczeniem etatu danej posady.

Kijów. *Kijewlanin* mówiąc o zadłużeniu majątków prywatnych, takie czyni zestawienie: Przed laty trzydziestu odłużenie własności ziemskiej nie przekraczało 95 milionów rs. Obecnie zaś, tj. do d. 1 stycznia 1896 r., jak to się okazuje z wydanej świeżo „Statystyki kredytu długoterminowego,“ odłużenie to doszło do rs. 1,103,849,000. Biorąc nawet pod uwagę zniżenie dochodów ziemi, powiedzieć można bez przesady, iż czwarta część roli nie należy już do właścicieli, lecz stanowi tylko długotrwałą dzierżawę, tem więcej, iż w czasach ostatnich odłużenie posuwa się wciąż w tempie przyśpieszonem. Niedawno do zastawiania majątków przystępowali wielcy i średni posiadacze, własność zaś drobna o pożyczkach bankowych nie myślała. Teraz przeciwnie. Jak to wykazują odpowiednie tabele, w ciągu siedmiolecia od 1 stycznia 1888 r. do tejże daty 1895 r., średnia wielkość zastawionych majątków spadła z 241 do 156 dziesięcin, przepis zaś bankowy, zastrzegający możność wydawania nie mniejszych, niż 1,000 rublowe pożyczki, bynajmniej się nie przyczynił do wstrzymania tego prądu. To też za jedyny środek polepszenia stanu rzeczy gazeta uważa podniesienie kultury rolnej. „Na tym wszakże gruncie niezbędną jest pomoc państwa, mianowicie nakreślenie polityki ogólno-agrarnej, obecnie zupełnie nieistniejącej.“ — Do uzupełnienia tych zjawisk mogą jeszcze służyć szczegóły, podane przez *Birż. Wied.* W r. b. sprzedaż majątków szlacheckich w kraju południowo-zachodnim dokonywaną była z rozporządzenia ministra skarbu w oddziałach Banku szlacheckiego. Kijowski, którego działalność obejmuje gubernie: Kijowską, Podolską i Wołyńską, w r. b. wystawił na sprzedaż 51 majątków, z których wszakże sprzedano tylko dwa: jeden przestrzeni 196 dziesięcin za 18,200 rs., drugi przestrzeni 126 dzies. za 9,000 rs.

Petersburg. Z dniem 13 lipca r. b. kolej Moskiewsko-Brzeska, której długość wynosi 1,032 w., przechodzi na własność skarbu państwa. Należy ona do rzędu tych, których czysty zysk w żadnym roku jeszcze nie wystarczył na pokrycie wszystkich wypłat obowiązkowych; to też suma dopłat ze skarbu państwa na rzecz akcyonaryuszów od istnienia kolei do 1 stycznia r. b. dosięgła cyfry 84 milionów rubli. Z drugiej strony jest ona bardzo ważną linią strategiczną, a nadto po wykupieniu w r. 1892 kolei Terespolskiej, wykupienie Moskiewsko-Brzeskiej posiada ważne znaczenie również dlatego, że z tą chwilą—jak zaznacza *Torg. Prom. Gaz.*—cała wielka linia kolejowa Moskwa-Warszawa razem z rządową już odnogą Terespol-Brześć znajdzie się w ręku rządu. I to zresztą przemawia za wykupem kolei, że dla skarbu nie urosną stąd żadne wydatki, suma wykupu bowiem nie może bezwarunkowo przekroczyć skarbowej sumy gwarancyjnej. Oznaczenie sumy wykupu i ostateczne uregulowanie rachunków z akcyonaryuszami nastąpi dopiero w początku roku przyszłego, sprawa ta bowiem wymaga jeszcze szczegółowego rozbioru.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Telegram Agencyi rosyjskiej donosi:

Najwyższym Rozkazem postanowiono: W celu jaknajwiększego zabezpieczenia porządku i spokoju w guberniach kraju Nadwiślańskiego, pozostawić bezpośrednie kierownictwo temi sprawami warszawskiemu Generał-Gubernatorowi. 1) Dla zarządzania sprawami przestępstw państwowych w Królestwie Polskiem ustanowić urząd pomocnika Generał-Gubernatora w dziale policyi. 2) Obowiązujące rozporządzenia i prawa, określające

podporządkowanie służby korpusu żandarmów władzy ministra spraw wewnętrznych, jako szefa żandarmeryi i służbowo jej stosunki z departamentem policyi i nadzorem prokuratorskim pozostawić bez zmiany, zaś porządek czynności i stosunków pomocnika Generał-Gubernatora warszawskiego w dziale policyi z różnemi instytucyami określić w specyalnej Najwyżej zatwierdzonej instrukcyi. 3) Dla spraw, wypływających z urzędowania pomocnika warszawskiego Generał-Gubernatora w dziale policyi, urządzić przy nim osobną kancelaryę. 4) Zarząd warszawskim okręgiem żandarmeryi — znieść.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministerya skarbu i spraw wewnętrznych, po wspólnem porozumieniu się, wyjaśniły, iż w sprawie najmu robotników do fabryk i zakładów podstawą umowy może być jedynie książeczka obrachunkowa, sporządzona według wzoru zatwierdzonego przez inspekcyę fabryczną. Przyjmowanie zaś do fabryk nieletnich i ich nauka nie mogą opierać się na prywatnej umowie właścicieli z opiekunami, lecz winny stosować się do odpowiednich przepisów o najmie małoletnich. Czynione przez fabrykantów potrącenia z pracy małoletnich, chociażby na zasadzie dobrowolnej umowy, nie mogą być na przyszłość uwzględniane.

— Wykonawcy testamentu barona Hirscha przedstawili sądom austryackim wykaz inwenarza po zmarłym. Kapitały, złożone w papierach procentowych w bankach paryskich, brukselskich, berlińskich, amsterdamskich, peszteńskich i wiedeńskich, czynią sumę 113.904,000 franków. Z dołączeniem do tego wartości majątków ziemskich, klejnotów, domów itp., cała spuścizna stanowi wartość 150 milionów franków.

— W Japonii szerzy się obecnie straszna klęska głodowa. Skutkiem tego władze wydają rodzicom ubogim pozwolenia na sprzedaż dzieci obojej płci. Sumy ztąd osiągnięte mają służyć na zakup zapasów żywności. Ceny towaru żywego spadły bajecznie nisko.

— *Gazeta Polska* zaznaczyła następujący wielce charakterystyczny wypadek: W czasie podróży do Płocka parostatku „Andrzej" pod Czerwińskiem, statek nagle się przechylił i jeden z pasażerów na pokładzie spadł do wody. Pomimo krzyku wszystkich obecnych na pokładzie, sternik i cała służba odmówiła wszelkiego ratunku i nieszczęśliwy człowiek utonął w oczach wszystkich. Szesnaście osób spisało protokół i doręczyło go władzy, zaznaczając, że sternik nie chciał spuścić łodzi ratunkowej, a ze służby nikt się nie ruszył, by rzucić linę lub bosak tonącemu.

— W obiegu handlowym pojawiły się fałszywe sztuki monety złotej 5-rublowej (półimperyały). Na pierwszy rzut oka poznać je trudno, każda bowiem sztuka powleczona jest cienką warstwą złota, wewnątrz zaś znajduje się krążek szklany, skutkiem czego falsyfikat wydaje za uderzeniem dźwięk metalu szlachetnego. Władza wpadła na trop fałszerstwa i wycofała z obiegu pewną liczbę podrobionych w ten sposób monet.

Szkoły. O formalnościach, wymaganych od kandydatek, zyczących sobie wstąpić na wyższe kursy żeńskie, *Dzk. Wied.* podają następującą wskazówkę: Kandydatki wnoszą odpowiednie podania na imię dyrektora kursów do 1 sierpnia 1896 r. z dołączeniem: świadectwa pochodzenia, metryki urodzenia świadectwa z ukończenia 8-klasowego kursu gimnazyalnego lub innego odpowiedniego zakładu, świadectwa moralności, własnej biografii, jeżeli kandydatka świeżo ukończyła zakład naukowy—piśmiennego zezwolenia rodziców lub opiekunów, świadectwa o posiadaniu odpowiednich funduszów na utrzymanie w ciągu przebywania na kursach i dwu odbitek fotograficznych, opatrzonych własnoręcznym podpisem wnoszącej podanie. Nadto prośba zawierać powinna wymienienie kursów (filologiczno-historycznego lub fizyczno-matematycznego), na które kandydatka pragnie uczęszczać, tudzież dokładny adres z objaśnieniem, czy kandydatka zamierza zamieszkać przy rodzinie, czy też w pensyonacie utworzonym przy kursach, tylko bowiem te dwa miejsca zamieszkania są dozwolone. W celu uniknięcia straty czasu i daremnych wydatków na podróż, kandydatki przemieszkujące po za Petersburgiem nadsyłać mają swe podania pocztą i oczekiwać nadejścia według wskazanego adresu odpowiedzi. Adres dyrektora: Petersburg, Wasilewski Ostrow 10 linia nr. 33.

— W Tyflisie zamiast Instytutu technologicznego będzie otwarta szkoła średnia gospodarstwa wiejskiego. Powstanie ona z przekształcenia obecnej szkoły ogrodniczej i stacyi doświadczalnej jedwabniczej, na których utrzymanie skarb państwa wydawał 47,000 rs. rocznie.

— Napływ kandydatów do Akademii lekarskiej w Petersburgu jest bardzo znaczny.

Wynalazek naukowy. W paryskiej Akademii nauk ścisłych profesor Bouchard odczytał notę, nadesłaną przez p. Okołowskiego z Warszawy, opisującą dokonany przezeń wynalazek. P. Okołowski odtwarza fotograficznie szmery, w organizmie zachodzące, na których mocy stawiana jest diagnoza wielu chorób. Mikrofon należy przystawić np. do okolic serca; jest on połączony z telefonem, który przesyła te szmery tafelce szklanej, a tafelka ta drga odpowiednio do każdego dźwięku. Tworzą się tak zwane w optyce pierścienie Newtona, fotografia je utrwala i tym sposobem daje zupełnie objektywny materyał do dyagnozy.

Koleje i komunikacye. Przedsiębiorca p. A. Paszkowski wyjednał pozwolenie na budowę kolei wązkątorowej od rogatki mokotowskiej do Grójca. Linia ta przejdzie przez Mokotów, Wierzbno, Służewiec, Piaseczno, Piławę i Górę Kalwaryę.

— Na budowę nowych kolei w Finlandyi senat postanowił przeznaczyć w r. 1897 rs. 13,900,000.

— Ustalono ruch prawidłowy na kolei między Warszawą a Jeziorną przez Wilanów. Cała linia wynosi 20 wiorst.

— Prawidłowy ruch pasażerski wprowadzony będzie w tych dniach na linii zachodnio-syberyjskiej do Omska. Pomiędzy Moskwą a Omskiem zaczną kursować bezpośrednie pociągi kuryerskie, których szybkość na linii syberyjskiej wynosić będzie 25 wiorst na godzinę. Na całej tej przestrzeni podróżni nie będą potrzebowali przesiadać.

— Według otrzymanych wiadomości z Petersburga, sprawa wykupu kolei Nadwiślańskiej przez skarb ostatecznie jest zadecydowana. Kolej ta z dniem 13 czerwca roku przyszłego przejść ma na własność rządu.

— Wprowadzono bezpośrednią komunikacyę osobową pomiędzy stacyami kolei: rosyjskich, belgijskich i francuskich przez Wierzbołów i Aleksandrów. Ze strony kolei rosyjskich do komunikacyi tej dotąd wchodzą: Petersburg, Moskwa, Ryga, Warszawa, Charków i Kijów; dróg belgijskich i francuskich: Paryż, Bruksella i Ostenda. Książeczki kuponowe na przejazd do Paryża, Brukselli i Ostendy i w odwrotnym kierunku, wydawane będą w pociągach pospiesznych do I i II klasy i w pociągach osobowych do II i III klasy.

Gospodarka miejska. Według zapewnienia *Kuryera Warsz.*, Towarzystwo akcyjne „Elektryczność" wystąpiło w tych dniach do zarządu miejskiego o udzielenie koncesyi na wprowadzenie w całem mieście tramwajów elektrycznych. Magistratowi służy obecnie prawo wykupu kolei konnej (po 15 latach). Sposobność wyborna nadarza się, ale czy nie stanie tu na przeszkodzie znamienna zachowawczość, która nigdy nie ufa temu, co postęp ogólny wypróbował i uznał za doskonałe?

Zdrowie publiczne. W Kairze i Aleksandryi. wedle ostatnich wiadomości telegraficznych do *Standarda*, cholera się zmniejsza; sroży się jednak na prowincyi, a zwłaszcza w okręgu Garbich, gdzie w ciągu dwu dni: 30 czerwca i 1-go lipca było 172 nowych wypadków zachorowań i 137 śmierci. Ogółem zachorowało 7,550. zmarło 6,216. Cholera pojawiła się także w Wady Halfa: wojska angielskie przerzucono skutkiem tego o kilka mil na południe, do Gemai. Zarządzono wszelkie środki ostrożności dla umiejscowienia zarazy.

Konkursy. Towarzystwo ogrodnicze ogłasza konkurs na napisanie dla włościan książki przystępnej praktycznej o uprawie warzyw. Prace nadsyłać można najdalej do 1 kwietnia r. 1897 w rozmiarach nie przekraczających 3—4 arkuszy druku, z uwzględnieniem tylko tych warzyw, które włościanie mogą uprawiać. Należy także podać rysunki objaśniające. Nagroda za najlepszą pracę 100 rs. Dziełko nagrodzone będzie drukowane w 3,000 egzemplarzy nakładem Towarzystwa ogrodniczego.

Wypadki. Dn. 17 lipca w nocy na przystanku Łęczna kolei Dąbrowskiej (pomiędzy Suchedniowem a Zagnańskiem) spotkały się pociągi towarowo-osobowy z towarowym. Pokaleczonych jedenaście osób. Jedenaście wagonów rozbitych, osiem uszkodzonych.

Zmarli. Edmund Goncourt, głośny pisarz współczesny, zmarł 16 lipca w Charossay. Do r. 1870 z bratem Juliuszem stanowili jedną firmę literacką, która stworzyła sporo powieści, cieszących się powodzeniem. Po śmierci brata, Edmund wydał kilka powieści historycznych, naturalistycznych i jeden dramat, ale nie mógł już podtrzymać dawnego rozgłosu spółki.

— Franciszek Dobrowolski, długoletni kierownik sceny poznańskiej i publicysta, zmarł w Poznaniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu S. B. w Suchowoli. Ogólnikowe pochwały dla szkoły rolniczej i stacyi doświadczalnej nie mają dla nas i dla czytelników naszych żadnej wartości. Pożądana natomiast byłaby dowodowa i krytyczna ocena obu tych instytucyj, zwłaszcza doświadczeń d-ra Sempołowskiego, którego praca posiada wielkie znaczenie dla produkcyi rolnej kraju.

P. Zygmunt margr. Wielopolski ogłasza list następujący:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

W nr. 21 z r. b. pomieścił *Kraj* pośmiertne wspomnienie o wuju mym, Aleksandrze Ostrowskim. Poważam się wyrazić redakcyi tyle cenionego pisma zdziwienie, że wydrukowała artykuł ten mało przemyślany i niewyczerpujący.

W obronie mego ojca, ani najbliższych jego współpracowników stawać za małym się czuję; zresztą historya ich już osądziła. Może z czasem wyjaśnię fakty, które jeszcze wyświetlenia wymagaćby mogły, obecnie pozwolę sobie tylko sprostować niektóre twierdzenia p. Sigmy.

Zarzut marzycielstwa w polityce, czyniony tak Margrabiemu, jak i Ostrowskiemu, jest zupełnie bezpodstawny. Budowali oni na gruncie historyczno-prawnym. Skoro legalność i prawo były punktem wyjścia i podstawą ich działań, nie mogli oni w czynnościach administracyjnych fantazyą się kierować, arbitralnie i samowolnie postępując.

Rozwiązanie przez Margrabiego „Towarzystwa rolniczego" było prawnem i legalnem, skoro z jednej strony istnienie jego zagrażało porządkowi publicznemu, z drugiej do kierowania życiem społecznem Najmiłościwiej nadane były właściwe instytucye; powiedzenie zebranym biskupom: „rządu w rządzie nie ścierpię" było legalnem, bo kościół nie powinien nigdy służyć za narzędzie do celów politycznych; ale wypędzenie ze służby bez powodu chociażby pacanowskiego lub chęcińskiego burmistrza, nielegalniejszem byłoby, aniżeli kaźnienie przechodnia dlatego, że na niego pies szczeka.

Że ówczesne społeczeństwo nie zrozumiało zasadniczych podstaw działań Margrabiego i jego najbliższych współpracowników, temu oni, wszyscy, krajowi od kilku dziesiątek lat z dojrzałości politycznej i rozumu dobrze znani, winni nie byli.

Oskarżenie ich dzisiaj o nieudanie się „zamachu stanu," poboru rekruckiego, również bezpodstawne. Tego „zamachu stanu" pierwotnie ani Cesarz Aleksander II, ani W. Ks. Konstanty, ani Margrabia, ani Ostrowski nie chcieli: ja jeden, ówcześnie na urzędzie prezydenta miasta Warszawy, z mym przyjacielem Sergyuszem Muchanowem, oberpolicmajstrem, przeparłem zawieszenie świeżo wydanego prawa o poborze rekruckim, dla przeprowadzenia poboru w dawnej formie branki. To zawieszenie wykonania nowego liberalnego prawa było wstrętne ówczesnemu rządowi i wszystkim jego wyższym przedstawicielom.

Historyczna odpowiedzialność za czyn ten ciąży wyłącznie na mnie i takową chętnie przyjmuję. Dlaczego, pomimo współdziałania władz administracyjnych, „zamach stanu" nie udał się—może kiedyś opowiem. Ale pisząc o Ostrowskim, oskarżać go, że

na urzędzie nie zachował się jak jaki basza turecki z przed stu laty, że nie stał się Rabagasem chwilowego położenia, że urzędników nie wypędzał ze służby za podejrzenia, a w dalszej nieuniknionej konsekwencyi, że nie wieszał za domniemane przekonania, nie katował na chybił trafił, tego trochę za wiele.

Czy legalność była na czasie przeciwko błaznowatym mężom stanu z nad Sekwany, przeciwko napuszystym patrycyuszom z Nowego Świata i z pod Wawelu, przeciwko bohaterom ucieczki rodem z Cuneo, przeciwko im wszystkim, spojonym ogniwem zbezczeszczonej wiary i bezczelnego kłamstwa, o tem milczę.

Wina Margrabiego, Ostrowskiego, Tomasza Potockiego, Dziewanowskiego, Enocha, Michała Grabowskiego, Krzywickiego, księdza Golińna, Józefa Korzeniowskiego, Przystańskiego, Mianowskiego i tylu innych, chociaż mniej wybitnych, tem więcej może ojczyźnie zasłużonych, leży w tem, że sami wierzyli swym uczciwym przekonaniom i innych sądzili po sobie. Czyż mogli oni przypuszczać, że naród się nie upamięta, nie pójdzie wrotami postępu i narodowego rozwoju, hojnie i szeroko przez Aleksandra II otwieranemi, lecz dalej brnąć będzie w dziele samobójstwa: statystyczne cyfry dowodzą, że ruch „lat sześćdziesiątych“ mylnie nazwano powstaniem: był on istną wojną domową, skoro kosztował więcej mienia ojczystego i przez spisek przelanej krwi polskiej, aniżeli przywrócenie prawowitego porządku przez hrabiego Berga.

I tak bezowocnie dla narodu polskiego (a może to strata najdotkliwsza, niepowetowana) zmarniały: i ufność wspaniałomyślnego Monarchy i najszlachetniejszy zastęp siły, opartej na prawości politycznej, rozumie i wiedzy. Na zastępie tym atoli żadna nie ciąży wina; nie spada ona i na ogół narodu, ale wyłącznie na ową falangę nikczemnie małoduszną, bez odwagi cywilnej, bez sumienia, która *nie chciała* ani zrozumieć, ani pojąć, a tem mniej poprzeć rządy Wielkiego Księcia Konstantego, a to nawet wtedy, kiedy w kraju setki uczciwych ludzi, za swe przekonania i przywiązanie do prawowitego porządku, konały pod ciosem wyroków śmierci, wydanych przez zgraję niedowarzonej młodzieży i szaleńców, mieniących się „rządem narodowym.“

Jeśli takich postaci jak Aleksander Ostrowski dziś jeszcze nawet wyborowe jednostki należycie ocenić nie umieją, temu winien może pewien atawizm, może też naturalne wzdraganie się zajrzenia w oczy tragicznej, ale nie mniej wstrętnej prawdzie historycznej owej epoki.

Zygmunt margrabia Wielopolski.“

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 12 Іюля 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.